

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.

Czynne od g. 12 — 2 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.  
1/2 „ — 40 „  
1/4 „ — 20 „  
1/8 „ — 10 „

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

## Wszystko, albo nic.

O metodach polityki państwowej wobec mniejszości narodowych napisano już bardzo wiele. I wciąż się pisze. Bodaj po raz pierwszy jednak spotkaliśmy się w literaturze polskiej z ujęciem zagadnienia stosunku między państwem a mniejszościami tak jasnym i logicznym, jak to uczynił p. Adolf M. Bocheński w miesięczniku „Droga”.

Stawia on tam sobie do rozstrzygnięcia trzy pytania: 1) czy polityka państwa, pozwalająca na swobodny rozwój kulturalny oraz na autonomję polityczną mniejszości, przyczynia się do wzmocnienia wśród niej tych elementów, które pragną zgodnego współżycia z państwem, czy też raczej odwrotnie — ugrupowań ekstremistycznych? 2) czy i w jakiej mierze polityka państwa, pozwalająca na autonomję kulturalną i polityczną mniejszości, przyczynia się do zwiększenia jej sił w ewentualnej walce z państwem? 3) czy polityka państwa, zadowalniając bieżące postulaty polityczne mniejszości, wywołuje u niej coraz to dalsze żądania i jakie są wogóle możliwości współdziałania mniejszości z państwem w ciągu dłuższego czasu?

Na pierwsze pytanie nacjonałiści mają gotową odpowiedź, że udzielenie mniejszościom większych swobód kulturalnych i politycznych powoduje tylko wzrost wrzenia. St. Grabski np. pisał niedawno w „Polonii” katowickiej, iż likwidacja ukraińskiego szkolnictwa elementarnego, którą przeprowadził drogą ustawy utrakwistycznej, nie wywołała żadnych rozruchów, natomiast nadzieje, związane z początkiem rządów pomajowych w konsekwencji doprowadziły do znanych wypadków 1930 r.

Natomiast autor jest innego zdania. Doświadczenie historyczne uczy, że polityka liberalna powoduje wzmocnienie ugrupowań ugodowych. Ustosunkowanie się Węgrów do monarchji Habsburgów było o wiele lepsze w okresie rządów Deaka, niż

w okresie ucisku Schwarzenberga i Bacha. Koncesje rządu rosyjskiego w r. 1905 wytworzyły z antypaństwowego stronnictwa demokratyczno-narodowego w Kongresówce partję lojalną. Nastroje w społeczeństwie polskim w Galicji uległy radykalnej zmianie w związku ze zmianą kursu w Wiedniu i t. d. Przeciwnie, represje wpływają zawsze na wzrost uczuć antypaństwowych.

O wiele silniejszą zdaje się być pozycja nacjonalistów, jeśli chodzi o drugie pytanie. O ile bowiem jest pewne, że polityki „silnej ręki” czy też „brania za mordę” niepodobna uważać za zbyt korzystną dla wyrobienia sympatyj mniejszości do państwa, o tyle pewne wątpliwości wywołuje kwestja, czy polityka pojednania w stosunku do mniejszości nie powoduje ich wzmocnienia, niebezpiecznego dla racji stanu?

Ale i w tym wypadku autor zdecydowanie staje na stanowisku, że niebezpieczniejsze dla państwa jest większe napięcie nienawiści wśród mniejszości, niż większy stopień ich rozwoju narodowego i materialnej t. zn. ekonomicznej i kulturalnej ich siły. I pod tym względem historia zawiera cały szereg wymownych przykładów.

Najciekawszem i najważniejszym wszakże jest pytanie trzecie. Zwolennicy doktryny nacjonalistycznej i wogóle państwa narodowego kuja sobie z tego „problemu nienasyceńca” najtwardsze argumenty dla swojej tezy.

Autor wychodzi z założenia, że niezależnie od polityki państwa, każdy naród mniejszościowy powodować się będzie w polityce swej dążeniem do możliwie największej potęgi. Naiwnością byłoby przypuszczenie, że naród, nie posiadający wielu swobód, nie będzie z tego powodu dążył do niepodległości i do możliwie największego wzniesienia się w hierarchji międzynarodowej. Ostateczne cele narodów uciskanych i swobodnych są te same i w równej mierze wierzchołek ich pograżony jest w mgłę.

Otóż jeżeli polityka państwa nie może wpłynąć

na sam fakt istnienia patryjotyzmu mniejszościowego, to—odwrotnie—może ona mieć znaczny wpływ na sposób, w jaki dana mniejszość zdecyduje się dążyć do maksymalnej potęgi narodowej.

Niebezpieczeństwo nowych postulatów, wysuwanych przez mniejszość jest ściśle związane ze zwiększeniem jej siły. Zaspokojenie przeto postulatów politycznych mniejszości może zwiększyć jej „siły fizyczne”, przeciwnie jednak oddziałują na napięcie psychiczne walki z państwem. Z drugiej strony — rozgoryczenie psychiczne, które mogłoby się zrodzić u mniejszości z powodu powstania nowego postulatu, trudnego do zrealizowania, nie może być żadną stratą dla państwa. Zawsze bowiem, nawet przed powstaniem tych nowych postulatów, mniejszość musiała mieć jakieś inne. Natomiast państwo, które uprawia politykę wolnościową, doprowadza do przeświadczenia dużej ilości stronnictw mniejszościowych, iż postulaty narodu mniejszościowego realizowane być mogą drogą porozumienia i kompromisu z państwem.

Mniejszość uciskana wyobraża sobie zazwyczaj poprawę swej sytuacji przez klęskę państwa. O ile natomiast państwo realizuje wiele postulatów politycznych i kulturalnych mniejszości — dalszy swój rozwój widzi ona w przymierzu z państwem lub nawet w stałym z nią połączeniu. Tak było z Polakami w Galicji przed wojną światową; tak również w Rosji za czasów ministerstwa Czartoryskiego. Odnosi się to, oczywiście, specjalnie do mniejszości, które nie posiadają własnego państwa, podzielone są między kilka państw, a dążą do niepodległości. Swe cele narodowe mogą one bowiem spełniać bądź to w porozumieniu z państwem, które zamieszkują, bądź to przeciw niemu. Otóż—stopień, w jakim taka mniejszość skłonna jest do aljansu, zależy przede wszystkim od polityki wewnętrznej państwa.

W praktyce ideał zjednoczenia narodowego

i własnego państwa bywa często odkładany w daleką przyszłość. Niemniej, nie należy zapominać, że jest to zasadnicza aspiracja mniejszości i że te jej ugrupowania, które pragną współpracy z państwem, muszą mieć również jakąś sensowną podstawę do nadziei, że tą drogą dojdą kiedyś do upragnionego suwerennego bytu państwowego. O ile te nadzieje nie mają podstawy, ilość zwolenników współpracy z państwem wśród mniejszości gwałtownie topnieje.

Zdaje się tedy być rzeczą jasną, że szczerze zsolidaryzowanie się państwa z dążeniem narodu mniejszościowego do niepodległości jest o wiele solidniejszym i na dłuższą metę obliczonym sposobem załatwienia zagadnienia mniejszościowego w porównaniu z udzieleniem mniejszości swobód — bez nadziei na własne państwo. Jedynym realnym celem, który może racji stanu przyświecać w razie realizowania tej pierwszej koncepcji, jest doprowadzenie do sytuacji, w którejby to przyszłe państwo suwerenne mniejszości swój interes widziało w zespoleniu w pewnym stopniu z państwem, od którego się oderwało.

*Zadaniem każdej logicznej polityki narodowościowej winno być wytworzenie warunków psychicznych któreby umożliwiły z czasem dobrowolną symbiozę niepodległych państw.*

Aleksander I, wypowiedział kiedyś następujące zdanie: „To niemożliwe, by Polacy zapomnieli, że należą do niepodległego narodu. Trzeba być przygotowanym, że Polacy jako naród chwycą się każdej sposobności, by uzyskać byt polityczny. Musiałbym w stosunku do nich narazić się na wieczną nieufność i jąć się środków przesładowczych, inkwizycyjnych, wskutek czego wzmógłoby się tylko niezadowolenie, nie dając żadnych dalszych rezultatów. Lepiej, myślę, dać im dobrowolnie to, do czego tak wzdychają. *Il y a justice et bonne politique à la fois.* Wszystko albo nic“.

## Panegiryk zamiast biografii.

Wiosną r. b. drukarnia archidiecezjalna w Warszawie wydała duży tom, zawierający życiorys pierwszego a niedosłego arcybiskupa wileńskiego, ks. Jana Cieplaka (1857—1926), pióra ks. kanonika Franciszka Rutkowskiego, kapłana rodem z Grodzieńszczyzny. Nie śpieszyliśmy ze sprawozdaniem, jakie piszemy dopiero dziś, po upływie prawie trzech kwartałów, gdy spokojniej możemy już ustosunkować się do wcale licznych nieścisłości, przeoczeń i osądów stronicznych pierwszego biografu arbp. Cieplaka.

Książkę rozpoczyna przedmowa ziomka i druha młodości nieboszczyka, sędziwego arcybiskupa Ant. Nowowiejskiego z Płocka. Katolika, który nic wspólnego nie ma z przemożną u nas w kościele endecją, razi przykro w tem przedśłowiu swoiste sformułowanie celu podróży arbp. Cieplaka do Ameryki, *Nie co innego (!) jak miłość do Polski i Polaków na*

*obczyźnie*, wtedy gdy uniwersaliście chciałoby się usłyszeć tu coś o miłości do Kościoła i dusz wiernych na obczyźnie, jako o pobudce naczelnej... We wstępie znowu samego autora, znajdujemy godne uznania stwierdzenie, że czytelnik nie może jeszcze rościć prawa do posiadania monografii o arbp. Cieplaku, bo wiele dokumentów ugrzęzło w Bolszewji, wiele zginęło bezpowrotnie, a i zbyt bliska perspektywa utrudnia podjęcie i wykonanie w pełni takiego zadania. Dobrze jednak, że początek został zrobiony i w tem niezaprzeczonej zasługa ks. Rutkowskiego.

Po przedmowie i wstępie, rozpoczyna się wątek naracji biograficznej. Nie będziemy oczywiście silili się tu na rekapitulację, poprzestaniemy na uwagach marginesowych.

Humaniora przyszły arcybiskup przechodził w gimnazjum kieleckim, gdzie pobierali też nauki Dygasiński i Żeromski, jaki później dworował sobie z tych samych Kielc, przezywając je nie bez złośliwości *Klerykowem*. Młody Mazur pilnie przykłada

Wszystko albo nic... Czy istotnie? Czy rzeczywiście łańcuch coraz to wzrastających postulatów mniejszości doprowadzić musi kiedyś do chwili, w której, jeśli nie daje się — wszystkiego, trzeba robić wysiłki, by wrócić — do niczego? P. Bocheński nie cofa się przed odpowiedzią twierdzącą, nie widzi jednak w niej argumentu na rzecz poglądu nacjonalistycznego. Skoro pewnego procesu uniknąć niepodobna, należy mu nie przeciwstawiać się, lecz skierować go na tory pożądane. Na tem polega mądrość polityczna. Niestety politycy i mężowie stanu rzadko zagłębiają się w dalszą przyszłość.

## Zamki na lodzie.

Jakkolwiek sprawa kolonizacji wewnętrznej nie została w Polsce ujęta dotychczas w jakiś konkretny program, jednak nie jest tajemnicą, że w możliwościach kolonizacyjnych w Polsce pokłada się duże nadzieje, zwłaszcza jeżeli chodzi o tak zwane Kresy Wschodnie. Wielkie przeludnienie, panujące w rozmaitych okręgach rdzennej Polski, zwłaszcza w południowo zachodniej i południowej, brak możliwości kolonizacyjnych w krajach zamorskich a wciąż pogarszająca się sytuacja wiejskiej drobnorolnej ludności w niektórych okręgach Polski — kierowały wzrok ekonomistów i polityków polskich na wielkie przestrzenie województw wschodnich, które, jak wykazuje statystyka oficjalna, są najrzadziej zaludnione. Stąd też snuto najrozmaitsze koncepcje kolonizacyjne, które nie były też pozbawione pewnych, wyraźnych tendencji politycznych, mających na względzie przemieszanie żywiołem rdzennie polskim zwartych kompleksów narodowościowych, tak zwanych mniejszości, białoruskiej i ukraińskiej.

Kwestja więc kolonizacji Kresów stała się ideą bardzo popularną w rozmaitych sferach polskiej inteligencji i nikt dotychczas nie kwestjonował celowości i możliwości jej realizacji, w sensie pożądanych rezultatów politycznych i gospodarczych. Wprawdzie próby kolonizacji, od szeregu lat już przepro-

wadzanej na „kresach”, zwłaszcza południowo-wschodnich, szły dosyć opornie, jednak nie przeszkadzało to snuć dalsze projekty na większą skalę, zwłaszcza w stosunku do Polesia, które miało stać się polską egzotyczną kolonią. Przytoczyliby można liczne dowody, że nawet w sferach radykalnej lewicy polskiej nie brak było rzeczników kolonizacji „Kresów Wschodnich”. Słowem, powtarzamy, sprawa kolonizacji Kresów stała się ideą szeroko popularną w Polsce, czekającą tylko na odpowiednie warunki i możliwości realizacji. Nie była jednak kwestjonowana ani celowość ani możliwość kolonizacji. Dlatego też należy odnotować fakt dosyć znamienity, że sprawę możliwości kolonizacji na wschodzie zakwestjonował przedstawiciel nauki — i to w Wilnie.

Niedawno, w Instytucie Naukowo Badawczym Europy Wschodniej (a następnie zdaje się na zebraniu Klubu Włóczęgów) dr. Wiktor Ormicki, docent uniwersytetu krakowskiego, w wykładzie „Problem przeludnienia w Polsce a ziemie wschodnie” — poddał szczegółowej analizie sam problem możliwości kolonizacji tych ziem. Na podstawie bardzo wszechstronnych i ścisłych statystycznych dociekań, dr. Ormicki doszedł do przekonania, że tak zwane „Kresy Wschodnie” bynajmniej nie stanowią dla Polski terenu, nadającego się do wewnętrznej kolonizacji. Przeciwnie, jak z wywodów tego badacza wynika, Kresy Wschodnie, a z nich głównie Wileńszczyzna, należą do terenów wybitnie przeludnionych, które same nawet szukają ujścia dla swej ludności w emigracji. Przeludnienie to ma przytem tendencję do wzrostu ze względu na silniejszy, niż w innych okręgach Polski, naturalny przyrost ludności.

Bodajże po raz pierwszy *ex cathedra* powiedziane zostało to, co oczywiście było dla ludzi miejscowych, znających stosunki i wnioskujących w istotę sytuacji naszego kraju. Uczone wywody dr. Ormickiego nie są więc dla nas żadną rewelacją. Ale jakże użyteczne i pouczające stają się dla tych wszystkich, którzy pomimo głosów sprzeciwu z miejsca, ciągle jeszcze mają tendencję uszczęśliwienia nas osadnictwem z Polski rdzennej i wciąż na tem tle snują swoje koncepcje gospodarcze i polityczne. Dr. Ormicki nie rozważał naturalnie argumentów politycznych, które podświadomie, czy świadomie tkwią w intencjach rzeczników kolonizacji „Kresów

się do nauk, nawet do języka rosyjskiego, za co otrzymał w nagrodę książkę *Ellada*, którą w czerwonej oprawie widywano jeszcze w późniejszym księgozbiórce biskupim. Nieznany ten biografom szczegół jest wprawdzie drobny, lecz charakterystyczny.

Okres rządów Siostrzeńcewicza nie jest w książce poglębiony. Właśnie że pozostałe po nim *złe ziarna* zostały z czasem zupełnie wyplenione, i duch kleru katolickiego w Rosji nietylko nie ustępował takimże np. w Kongresówce, lecz raczej go przewyższał. Zwłaszcza kler mohylowski znany był z braku serwilizmu względem władzy biskupiej, z odwagi przekonań itd. Jeśli znowu chodzi o szerokość poglądów i o duch kleru w Rosji, to był nawet daleko lepszy niż w Polsce dzisiejszej, gdzie dobrowolnie się uzależnił od endecji. Rozumie się, zdarzały się — u góry i dołu — smutne wyjątki, ale gdzież ich niema?!

Czy car Aleksander I *podstępnie okazywał pojednawczość względem Rzymu*, stanowi wciąż jeszcze

przedmiot poważnych dociekań historycznych i nie jest rzeczą szkicu biograficznego, rozstrzygać ją w ten lub ów sposób.

W spisie terytorjów archidiecezji mohylowskiej pominięte jakoś zostały tak istotne jej części, jak gubernja mohylowska i witebska, a w saratowskiej (tyraspolskiej) — Krym.

Oprócz elity duchowieństwa polskiego, akademja kształciła również Litwinów, Łotyszów, Białorusinów, Niemców i in.

Znany z rusofilstwa rektor akademji duchownej w Petersburgu, o. Dominik Stacewicz jest jednak postacią bardziej skomplikowaną niż się zdaje i nie był też pozbawiony cennych zalet. — Gdy mowa o rusyfikacji nabożeństw katolickich, to dziś już prawo obywatelstwa uzyskało przeświadczenie, że *rząd rosyjski w tej sprawie właśnie nie miał stałej linii*: był czas, gdy opierał się jej, a był czas gdy ją popierał.

Wśród profesorów akademji mieli być, według autora, wyłącznie bodaj *Polacy o zdrowym i rozum-*

Wschodnich". Ale wszak żadne polityczne tendencje nie mogą być forsowane wbrew logice gospodarczej, a ta wyraźnie wywodami dr. Ormickiego przemawia przeciwko tej kolonizacji. Wprawdzie dr. Ormicki tęzę swoją formułował z pewnymi zastrzeżeniami, określając, że w najbliższej przyszłości i bez włożenia wielkich kapitałów — ziemie wschodnie Polski nie nadają się do kolonizacji wewnętrznej. Jednak obawa uruchomienia „wielkich kapitałów” na cele kolonizacyjne nie zachodzi. To też i ta „najbliższa przyszłość”, nie wygląda tak bliską, z uwagi chociażby na wybitnie silny przyrost miejscowej ludności, która w ten sposób, jakby pobudzona jakimś biologicznym instynktem, broni się przed niebezpieczeństwem kolonizacji i wynarodowienia.

W świetle tych stwierdzeń naukowych, przyjąwszy wszelkie możliwości i warunki pod uwagę, wnioskować należy, że zaludnienie naszego kraju przez dłuższy jeszcze czas zostać powinno rezerwatem zamkniętym w sobie. A jest to rzecz ważna dla snucia różnych koncepcyj politycznych. Przedewszystkiem więc, o ile tezy dr. Ormickiego zostaną spopularyzowane i trafią do przekonania tych sfer polskich polityków, które mają „zainteresowanie”, czy „zamiłowanie” do „Kresów”, to spodziewać się należy, że wreszcie ustana rojenia kolonizacyjne w stosunku do tych „Kresów”, które wielu politykom polskim zaćmiewały rzeczowy aspekt na tutejsze stosunki. Więc może wreszcie (choćby „na najbliższą przyszłość”) postawiony zostanie krzyżyk nad tym, tak frapującym wielu polskich polityków, tematem.

Nie ulega wątpliwości, że w konsekwencji musiałyby ulec rewizji i pewne poglądy na sprawy narodowościowe. Atut możliwie szybkiego wynarodowienia wschodnich „mniejszości”, a więc Białorusinów, Litwinów, Ukraińców — był zawsze wzmacniany perspektywą kolonizacji kraju elementem rdzennie polskim. Skoro więc stwierdzonem zostanie, że możliwości kolonizacyjne nie odegrają w tem roli — to czy nie należałoby zastanowić się nad tem, czy wogóle perspektywy polonizacji tutejszej ludności mają jakieś szanse realizacji? A wobec tego, czy nie należałoby spojrzeć prawdzie prosto w oczy i nie opierać budowy koncepcji politycznej na złudnych przesłankach, które spaczają stosunki politycz-

ne i hamują naturalny rozwój niepolskiej ludności? Niewątpliwie, że w zakresie spraw narodowościowych statystyka oficjalna tworzy u nas taką mgławicę, z poza której nawet najściślejsza nauka prawdy nie może ujrzeć. Ale czy tylko cyfry umożliwiają wycucie rzeczywistości? Czy nie należałoby poddać rewizji stosunku do tych cyfr, które zaćmiewają widzenie prawdy, tak jak dotychczas fałszywie rozumiano cyfry gęstości zaludnienia i snuto z nich projekty kolonizacyjne?

W związku z poruszonem zagadnieniem, na tle wspomnianego wykładu krakowskiego uczonego, chcemy snuć dalsze wnioski. Dr. Ormicki, szukając prawdy w cyfrach i wykresach, wykazał, że Wileńszczyzna i przyległe do niej okęgi, w dynamice rozwoju ludności, mają wyraźną tendencję pogłębiania stanu przeludnienia. Szybkość i wielkość przyrostu naturalnego, przy istniejących warunkach fizjograficznych i przy perspektywach konjunktury gospodarczej, prowadzą do wniosku, że dla utrzymania chociażby biernego stanu, taki jaki jest obecnie, a tembardziej szukając dróg rozwojowych na przyszłość — muszą być przedsiębrane jakieś konieczne środki zaradcze. Muszą być wytknięte jakies określone linie polityki gospodarczej w stosunku do naszego kraju. Nasuwa się tu szereg wniosków.

Przedewszystkiem przeludnienie wiosek i wciąż wzrastająca drobnorolność a w związku z tem pauperyzacja, wysuwa, jako zagadnienie kapitalne reformę rolną. Nie mamy złudzeń, że reforma rolna nie może być bynajmniej lekiem na wszystkie bolączki agrarne. Ścisła analiza liczb, nad czem się tu zastanawiać nie będziemy, wykazuje, że nawet przeprowadzona reforma rolna nie da wielkich rezultatów w interesującym nas zagadnieniu, odsuwając tylko na dosyć niedługi czas bolączki przeludnienia wiejskiego. Natomiast wyrażamy obawy, że pod hasłem radykalnej reformy rolnej może zostać przemycane do nas osadnictwo pod różnemi pozorami i formami, do czego nie zabraknie „dobrych” intencji. Nieplanowo prowadzona reforma rolna prowadzi też do „dzikiej” parcelacji, która również może stać się, z punktu widzenia prawidłowej struktury agrarnej, zjawiskiem niepożądanem. Chodzi tu o pomijanie potrzeb drobnorolnych wsi na rzecz tworzenia większych gospodarstw. Nie dałoby to efektu

*nym patryjotyzmie.* Wymaga to sprostowania, bo byli właśnie nie tylko Polacy, lecz i Litwini, jak Cyrtowt, Rudzionis, Maculewicz..., zresztą i tamci Polacy byli *tutejsi*... — Poplątał dalej biograf chronologię kariery profesorskiej ks. prof. Symona, którego bardzo nie lubił ówczesny dyrektor departamentu wyznań obcych Mosołów, a że ten dwakroć był tym dyrektorem, miał pole do zemsty. Wyrzucony raz z akademii Symon, gdy tylko Mosołów wyjechał na gubernatora do Nowgorodu, wrócił jakoś znowu na poprzednie stanowisko, został sufraganiem mohylowskim, a potem nominatem plockim. Tymczasem Mosołów też wrócił do gabinetu dyrektorskiego i powtórnie skazał bpa Symona na wyjazd — do Odesy.

Przesadą jest nazywanie prof. Cieplaka w książce niby historycznej *mężem nauki*. Prawda, że posiadał wykształcenie teologiczne, napisał niezbędne prace dyplomowe i, wykładając dogmę przez długi szereg lat, zdobył pewną rutynę profesorską. Trzymał się dość niewolniczo Hurtera, a skrypta miał mocno poźółkłe od czasu... Pilnemu jednak uczni-

wi pożyteczny będzie i taki profesor. — Prześladowania ks. Cieplaka przez rząd rosyjski zaczęły się *dopiero gdy* został sufraganiem, sama bowiem ta nominacja była raczej dowodem dobrej marki u władz, niż odwrotnie. Wł. Sołowjew odwiedzając rz.-kat. akademję obcował więcej z Symonem niż z Cieplakiem.

Świadomi stosunków petersburskich podają dalej w wątpliwość, że istniało nad Nową grono pań rosyjskich a działaczek społecznych, *które, otrzymawszy wykształcenie zagranicą w szkołach katolickich (!), były z przekonania niemal (!) katoliczkami i zwolenniczkami filozofji Sołowjewa.*

Następnie pominięty został ważny szczegół, że katolicy francuscy mieli już przed wojną w Petersburgu ładny kościół parafjalny przy zaułku Kowieńskim. Niemcy zaś katolicy w tymże czasie władali murowanym kościołem parafjalnym, pod wezwaniem św. Bonifacego, przy ul. Cerkiewnej. Petersburskie progimnazja, męskie i żeńskie, przy kośc. św. Kazimierza, oraz trzecie na Piaskach założył jesienią

dla masy ludności drobnorolnej, a pozbawiłoby kraj bądź co bądź tego naturalnego rezerwatu ziemi, jaką stanowi większa własność. Pominięta w parcelacji drobnorolna wieś karłowaciałaby w dalszym ciągu, nie hamując w niczem tej choroby agrarnej, którą nazywamy przeludnieniem wsi. Natomiast reforma rolna, prowadzona pod kątem planowej, świadomej walki z przeludnieniem wsi, polegająca na upełnorolnieniu drobnych gospodarstw z jednoczesną przebudową ustroju rolnego wsi i podniesieniem wydajności ziemi — bezwątpienia stać się może czynnikiem dodatnim.

W związku z tak rozumianą reformą rolną, wysuwa się pierwszorzędna kwestja podnoszenia wydajności ziemi, która stoi u nas obecnie na bardzo niskim poziomie. Jednak tu spotykamy przeszkody bardzo poważne i trudne do przewyciężenia. W pierwszym rzędzie wymienić należy b. niepomysłne warunki glebowe, klimatyczne i terenowe. Ziemi nasze wymagają poważnych meljoracyj — a te potrzebują wielkich środków i odpowiednich warunków. Następnie, jeżeli kryzysu rolniczego nie uważać za zjawisko przejściowe, to należy mieć na względzie nieopłacalność produkcji rolnej, zwłaszcza w naszych warunkach geopolitycznych. Jest to czynnik, bezwątpienia hamujący wszelkie poczynania, zmierzające do podniesienia stanu kultury rolnej.

Pozostaje jeszcze kwestja uprzemysłowienia kraju, które w znacznym stopniu ułatwiłoby rozwiązywanie komplikujących się zagadnień agrarnych. Bezwątpienia mamy teoretyczne możliwości uprzemysłowienia kraju, z uwagi na posiadanie niektórych surowców i ze względu na możliwość wyzyskania sił wodnych. Jednak nie należy ludzi się, że istniejące warunki geopolityczne będą temu sprzyjały. Przeciwnie, wydaje się, że w ramach obecnych stosunków, problem uprzemysłowienia kraju zostanie jeszcze na dłuższy czas jedynie teoretyczną rozrywką dla jego zwolenników. Na to, aby powstała możliwość uprzemysłowienia kraju, potrzebna byłaby zasadnicza zmiana wielu warunków, które są dzisiaj narazie nie do przewyciężenia.

Wer.

## Tendencyjne złośliwości i niejasności.

Przed kilku dniami zupełnie przypadkowo dostał mi się do rąk w Kownie Nr. 39 wydawanego w Warszawie „Tygodnika Ilustrowanego” z d. 30-IX 1934 r.

W numerze tym znalazłem artykuł, zatytułowany „Nauka na Litwie”, podpisany przez p. E. M. Schummera.

O mnie osobiście p. Schummer wyraża się naogół pochlebnie; uważa mię za „osobistość ze wszechmiar interesującą” i dość szczegółowo streszcza moją biografię, co do której mógłbym wnieść tylko jedną poprawkę: uważa mię kategorycznie za „Polaka”, przeciwstawiając to określenie pojęciu kategorycznemu „Litwina”; otóż w istocie jestem tyleż „Polakiem”, co „Litwinem”, to znaczy kategorycznie ani jednym wyłącznie, ani wyłącznie drugim. Te dwie kategorie narodowe, które u innych się przeciwstawiają i wyłączają, — we mnie — i nie we mnie jednym z t. zw. Polaków litewskich — syntetyzują się w typ psychiczny pośredni. Jestem i „Polakiem” i „Litwinem” zarazem, a nie wyłącznie jednym lub drugim; natomiast politycznie i państwowo jestem kategorycznie Litwinem. Tak czuję i taki jestem.

O tę nieścistość nie mam bynajmniej do p. Schummera pretensji, bo że tego rodzaju kategorie psychiczno-narodowe są dla p. Schummera i wogóle dla Polaków rdzennych niepojęte — temu się nie dziwię. Ta „osobliwość” kategorii narodowej, nie mieszczącej się w kategoriach szablonowych, dziwi widocznie p. Schummera i jego czytelników polskich; widać to z jego rozważań nie tylko o mnie, którego określa właśnie szablonowo, ale zwłaszcza o profesorach Czepińskim, Kołupajle, Birżiszkach, arcybiskupie metropolicie Skwireckim... Są to dla niego oczywiście zagadki. Tak, niewątpliwie zagadki, o których się p. Schummerowi i Polakom kategorycznym nie śniło. Dziwić tylko nas może, dlaczego w takim razie ci panowie, dziwiący się litewskości Czepińskiego i Skwireckiego, a nawet Kołupajły i Birżiszków, nie dziwią się polskości Piłsudskich, Jundziłłów, Dowgiałłów, a nawet wojewody Kirtiklisa i generała Januszajtisa...

Ale nie o to mi chodzi. To są małe rezerwy,

r. 1908 ks. prałat A. Około-Kułak, dopiero później stały się one przedmiotem uwagi i zainteresowania się ze strony bpa Cieplaka.

Wszelkie misje dziejowe, spełniane przez narody, są z natury rzeczy dla historyka *imponderabilia*. Tak mimo np. twierdzenia, że duchowieństwo polskie na ziemiach archidiecezji mohylowskiej spełniło wielką tę misję w zupełności, wolno nam atoli na tejsze podstawie o tem wątpić. Jeśli już chodzi o fakty, to różnie było. Zapewne byli kapłani Polacy, którzy mniej lub więcej rozumieli aspiracje narodowe Litwinów, Łotyszów, Białorusinów, Niemców, i in. i *pozwalali* tym być i zostać sobą, lecz nie brakło też wyznawców endecji, pilnych czytelników „Gazety Warszawskiej”, czerpiących stąd natchnienie do pracy „apostolskiej”. Ich obrońca powie: Jeśli wynarodowienie i było, to nieświadome, — lecz to bynajmniej postaci rzeczy nie zmienia. — Prawda, że wszelka propaganda katolicyzmu pomiędzy prawosławnymi była surowo wzbroniona, lecz niema takiego nakazu, któryby mógł pozbawić katolicyzm

*uniwersalistyczny* siły atrakcyjnej. (Aneksja katolicyzmu przez wszelkiego rodzaju nacjonalizmy zmusza tu do użycia *differentiae specificaę*).

Lista zamordowanych księży archidiecezji mohylowskiej jest nieścista, własną bowiem śmiercią zmarli ś. p. ks. ks. Antoni Wasilewski, Leonard Baranowski, Ignacy Szukiel...

Tygodnik petersburski „Pod znakiem Krzyża” powstał jako pismo konkurencyjne z miesięcznikiem „Wiara i Życie”. Potem nastąpiła fuzja tych pism, świadcząca raczej o pojedynawczości redaktora miesięcznika. Podobnie petersburska *Księgarnia Katolicka* nigdy nie była zainicjowana przez petersburską Konferencję św. Wincentego à Paulo, będąc prywatną własnością trzech osób: Antoniego Lostera, Ludwika Monkiewicza i prał. A. Około-Kułaka, a pod koniec tylko dwóch pierwszych. Zupełną nowością jest rzekome posłannictwo misyjne Polaków do pracy *wśród pogan na Syberji*, bo nie było nawet z nimi kontaktu, poza ewent. jakimiś sporadycznymi wypadkami.

drobne zastrzeżenia, płynące tylko z nieporozumienia, opartego na mechanicznym przenoszeniu kategorii pojęciowych z jednego rodzaju zjawisk na inny ich rodzaj. Zarzutów z tego oczywiście nie czynię.

Natomiast czynię p. Schummerowi zarzut z tego, że mówiąc w swoim artykule o Uniwersytecie Witolda Wielkiego w Kownie, którego mam zaszczyt być Rektorem, wypowiada cały szereg conajmniej nieścisłości, mających oczywiście na celu dyskredytowanie tej instytucji litewskiej w opinii polskiej, i — co gorsze — usiłuje niektóre z tych nieścisłości złośliwych w taki sposób połączyć ze swym wywiadem ze mną, żeby im nadać pozór tez, pokrytych przez autorytet rektorski. Do takich tez należą na przykład następujące: „Kwalifikacje naukowe profesorów — niewystarczające... Prestiż Uniwersytetu zachwiany. Duże braki... Brak współpracy naukowej z Polską na nauce litewskiej odbija się fatalnie... Panowie profesorowie litewscy tylko w pojedynkę, cichaczem, skrycie, sporadycznie, z wielkim opóźnieniem i okazynie drogą okólną otrzymują jakieś wydawnictwa polskie, jakieś „lituaniki”, jakiś druk cenny a niezbędny...” i t. p.

Są to właśnie te nieścisłości, które, odpowiednio dobrze i ułożone, mają na celu rzucić cień charakterystyczny na instytucję naukową, o której skądinąd opinia polska nic nie wie i sama tych nieścisłości spostrzeżeniem własnym sprostować nie może.

Że „kwalifikacje naukowe profesorów — niewystarczające”, że to jest właśnie *teza*, która się zastosować daje do profesury naszej, jak to ze słów p. Schummera wypływa, — to wręcz nieprawda. Że profesura ta nie składa się wyłącznie z samych gwiazd blasku wszechświatowego — to się rozumie: nie znam uniwersytetu, w którymby było lub mogło być inaczej. Ale stąd do tezy powyższej — daleko. Mamy profesorów o kwalifikacjach naukowych pierwszorzędnych, o zasługach naukowych wybitnych, profesorów, którychby się nie powstydziała żadna uczelnia i którzy byliby wszędzie ozdobą uniwersytetu. Naturalnie — są i słabsi, są przeciętni, jak bywa wszędzie i zawsze. Na kwalifikacje formalne zwraca się uwaga najściślej. Nowe siły młode wykwalifikowują się i uzupełniają bardzo starannie, selekcja

jest bardzo ścisła i postępy są duże. W starszym pokoleniu profesury, która w roku 1922—1923 była kompletowana z ludzi, którzy nie wszyscy oczywiście gotowali się za młodu do działalności ściśle i wyłącznie naukowej, braki w kwalifikacjach mogły być większe — zwłaszcza w posiadaniu formalnych stopni naukowych, — ale nie przeszkodziło to temu, że się i wśród nich także ujawniły siły i zdolności nieraz wybitne. Czynieć więc z tego jakąś tezę ogólnikową taką, jak p. Schummer, — to conajmniej nieścisłość, w dodatku złośliwa.

Że „prestiż Uniwersytetu zachwiany” — to wręcz nieprawda. „Duże braki?” Oczywiście — braki są. Chodzi tylko o to — jakie i gdzie. Naprzykład — braki w lokalach odpowiednich, w środkach naukowych. Kiedy trzeba było przed laty 10 tworzyć uniwersytet w byłym mieście „gubernjalnym”, w Kownie, w którym poprzednio nikomu się ani śniło o wyższej uczelni i w którym nic nie było zgóry do tego przysposobiono, i kiedy trzeba było wszystko — od *a* do *z* — zaczynać tworzyć od początku — nie tak, jak w Rydze, jak w Dorpacie, jak nawet w Wilnie, — braki były bardzo duże, bo brakowało wszystkiego. Dziś już zrobiono bardzo wiele, braki w bardzo dużym stopniu są uzupełnione, postępy są olbrzymie, jak olbrzymie są postępy w Kownie na wszystkich polach, jak olbrzymie są postępy w całej rozbudowie państwowej Litwy Niepodległej. Powiedzieć: „Duże braki” i postawić kropkę, zwłaszcza gdy się przed tem i po tem nagromadza dużo innych irzucających cień ujemny nieścisłości — to się fałszuje obraz stanu istotnego.

Że „brak współpracy naukowej z Polską” może być w pewnym względzie dla potrzeb nauki litewskiej ujemny — to jest fakt. Ale zaraz nazywać te skutki „fatalnymi” — to znów przejawianie charakterystyczne. Z pewnością też dla pewnych względów szkodliwym być mogło naprzykład przerwanie komunikacji, tranzytu i wogóle wszelkiego kontaktu między poszczególnymi krajami walczącymi podczas Wielkiej Wojny, niewątpliwie cierpiały na tym różne ważne skądinąd potrzeby kulturalne, naukowe, gospodarcze i inne. Czy należy stąd zaraz wyciągać wniosek, że to było „fatalne”, jeżeli to dla innych względów, może jeszcze bardziej ważnych, było konieczne? Czyżby wszelka ofiara, która zawsze prze-

Rozumie się, krytycyzm nie przeszkadza nam wcale uchylić czoła przed tak wspaniałym wyczynem, jak historyczna wizytacja bpa Cieplaka na Syberji, którą nieboszczyk wpisał swe imię do dziejów Kościoła w Rosji.

Że biograf zbyt pośpiesznie pisał swą pracę widać stąd nap., że kilkanaście zwizytowanych przez bpa Denisewicza parafij gub. mohylowskiej podał jako teren objazdu bpa Cieplaka. Ponośi autora zbyt gwałtowność i wtedy, gdy zaznacza, iż bp Cieplak, wizytując Mińszczyznę, zawsze podkreślał miłość do Polski. Właśnie że tego publicznie nie czynił i nawet poprostu nie mógł czynić na tak drażliwym, jak Mińszczyzna, terenie, bo inaczej od razu przerwanoby mu wizytację kanoniczną za mieszanie się do polityki. Czuwała przecie nad nim administracja. Oddziaływanie polityczne i narodowe odbywało się wtedy na plebanjach i po dworach.

Pełen dobrze nam znanego mesjanizmu polskiego, jest skolei cały rozdział *Opiekun Unji*. Gdzie,

jednając opornych lub zyskując prawosławnych, można było *eo ipso* zdobyć ich dla polskości i utwierdzić w niej, tam Polacy rzeczywiście byli i są niezrównani. Lecz przecież to jeszcze nie wszystko, co mógłby i może kler szczerze katolicki, przy nastawieniu właściwym, zdziałać w Rosji, na Ukrainie i Białorusi. Ludność katolicka na obszarach Cesarstwa, w olbrzymiej swej większości, właśnie *nie* była etnograficznie polska, lecz tylko spolszczona (mniej lub więcej) przez Kościół. Wszak *nie* koroniarze przeważnie wędrowali na wschód *za chlebem*, lecz mieszkańcy ziem litewsko-russkich. Pewien odsetek księży Litwinów nie mógł na obczyźnie przeciwstawić się należycie polonizacji przez Kościół, tj. przez kazania i nabożeństwa dodatkowe i inne oddziaływania. Gdzież tu ryzykować naiwne twierdzenie, że kościoły łacińskie, rozsiane po całym państwie, były placówkami unijnymi?! Czy znowu kapłani polscy w tym kraju... byli zrządzeniem Opatrzności przeznaczeni do roli rzeczników jedności kościelnej na Wschodzie rosyjskim, któż na to odpowie-

widuje pewne cierpienie, pewną szkodę, jest już konieczne „fatalną” i czy zawsze i za wszelką cenę należy jej unikać?

Jednostronna przesada jest na wszelkiem polu wadliwa, jeżeli tylko chodzi o stwierdzenie prawdy i istotnego stanu rzeczy, a nie coś innego, nie o jakiś inny cel ukryty. Informacje publicystyczne o kraju sąsiednim, zwłaszcza gdy czytelnicy mało go znają, tą przesadą dla celów ukrytych grzeszyć by nie powinny. I co z tego, że się sfałszować rzeczywistość uda i że informator zdoła czytelników w błąd wprowadzić! Czy na tem zyszcza źle poinformowani czytelnicy? Czy zmieni to istotny stan rzeczy? Nie — tylko się pogłębi przesąd, który utrudniać będzie pojednanie, gdy chwila stosowna do tego pojednania nastanie. Pod tym względem „Tygodnik Ilustrowany”, może bezwiednie, złą oddał usługę sprawie tego pojednania, drukując artykuł p. Schummera.

Nie wchodzę w to, czy dobrze jest czy źle, że Litwa z Polską stosunków nie utrzymuje. To jest kwestja polityki, której tu teraz nie dotykam. Jednak ten brak stosunków nie jest tak dalece absolutny, jak między krajami wojującymi. Ludzie z jednej i z drugiej strony jeżdżą z Litwy do Polski i odwrotnie, choć jeżdżą nie tak dogodnie, jak gdzieindziej, książki a nawet czasopisma polskie do Litwy docierają, jest sposób i na korespondencje — chociaż drogą pośrednią, można oto z Kowna napisać i wydrukować artykuł w Wilnie lub Warszawie (dowodem jest artykuł niniejszy). Tak, brak kontaktu *bezpośredniego* niewątpliwie utrudnia wielce współpracę naukową litewsko-polską, która z wielu względów mogłaby być obustronnie użyteczna. Wszakże kontakt taki bądźco bądź istnieje i jest możliwy. Mówić więc, aż tak dalece wyjaskrawiając te trudności, że to się może robić „tylko w pojedynkę, cichaczem, skrycie, sporadycznie, z wielkim opóźnieniem i okazyjnie drogą okólną” (co za nagromadzenie epitetów dla przejaskrawienia charakterystyki!) — to jest conajmniej przesada. Ani „cichaczem” ani „skrycie”, a nawet niekoniecznie „tylko w pojedynkę”, — robić tego niema potrzeby ani konieczności. I ten oto mój artykuł przesyłam nie „cichaczem” i nie „skrycie” (podpisuję go bowiem otwarcie imieniem i nazwiskiem mojem), chociaż istotnie „w pojedynkę” i „z opóźnieniem”.

dzieć potrafi? Zresztą nam chodzi nie tyle o przeznaczenie, ile o *wywiązanie się* z niego.

Podając nazwiska nielicznych pracowników unijnych, jacy naprawdę przekładali drogę akcji unijnej w Rosji, dziwnie jakoś pominięci zostali... ks. Urban i ks. Około-Kułak, którzy jedni umieli tę pracę usystematyzować, zamiast doraźnie eksperymentować. Nikt więcej od nich nie zasłużył na głoszone w swoim czasie przez oo. Guepina, Gagari-na i Sołowjewa komplementy dla kleru polskiego w Rosji i unijnych jego zadań. Nie coś metafizycznego, lecz właśnie konkretna mentalność endeka polskiego kleru katolickiego stanowi tu zawadę największą.

Gdy z inicjatywy ks. Urbana, ks. Około-Kułak założył w Petersburgu pismo „Wiera i Żizń”, żaden z księży Polaków nie był łaskaw pisywać do niej artykułów, a liczni boczyli się. Jeśli chodzi o arbp. Kluczyńskiego, to go Rosjanie katolicy wcale jeszcze nie uwielbiali. Głębsi z nich doskonale wiedzieli, że z wyjątkiem grupy „Wiera i Żizń”, kler polski

Nie wiem też, na czem zasadza p. Schummer twierdzenie o „ogromnym procencie cudzoziemców” wśród profesury naszej, na który rzekomo składają się „Rosjanie, Niemcy, Czesi, Szwajcarzy, Łotysze, Włosi, Węgrzy, Francuzi”.

Są to te nieścisłości, które stanowią wielką szkałę w artykule p. Schummera. Żałuję szczerze, że p. Schummer to uczynił i przez to uszkodził swój artykuł, w którym skądinąd nie brak jest także informacji treściwych i ścisłych, stanowiących przyczynek informacyjny rzeczowy i użyteczny.

Michał Römer.

Kowno, 25 listopada 1934 r.

## Prace młodych i starych historyków.

Trzeba przyznać, że w ciągu ostatnich lat piętnastu badania nad przeszłością naszego kraju posuwały się znacznie naprzód. Rzeczą naturalną jest, że Wilno jest ośrodkiem tych badań. Tu ukazał się cały szereg monografij historycznych, nieraz bardzo cennych, tu wychodzi „Ateneum Wileńskie”, tu wreszcie w seminarjach historycznych U. S. B. kształcą się młode siły naukowe pod kierunkiem dawniej profesorów Chodyńskiego i Modelskiego, obecnie Kościalkowskiego, Iwaszkiewicza i Zajączkowskiego.

Że młodzież akademicka nie próżnuje, lecz studjuje gorliwie i sumiennie, o tem świadczy „Księga Pamiątkowa Koła historyków słuchaczy U. S. B. w Wilnie”, wydana w celu upamiętnienia pierwszego dziesięciolecia istnienia tego Koła. Zawiera ona prócz działu sprawozdawczego 16 artykułów, napisanych przez dawnych i obecnych członków Koła.

Na wstępie Jerzy Orda zastanawia się nad genezą Pińska i dochodzi do następujących wniosków: 1) Pińszczyznę w zaraniu dziejów zamieszkiwało odrębne plemię słowiańskie „Pińczuków” albo „Pinian”, praojców dzisiejszej ludności. Od południa sąsiadowali oni z plemieniem Wołynian, których osiedla sięgały przypuszczalnie po Prypeć. Od północy, za Jasioldą stykali się być może z ludnością Pińszczyzny Dregowicze. Od zachodu sąsiedztwo bezpośrednie nie da się określić, 2) Pińsk był głównym grodem tego plemienia i być może jemu zawdzięcza

w istocie tolerował obrządek wschodni tylko jako *malum necessarium*. Predylekcję do latynizmu mieli nawet i ks. Łoziński i ks. Czeczott, który wespół z ks. Około-Kułakiem, mawiali kazania rosyjskie w kościele Maltańskim w Petersburgu. Wszeczlątnizm, to zjawisko najrealniejsze, łagodziły go jednak nad Nową uprzejmość i gościnność bpa Cieplaka.

Przejdźmy jednak do okresu rewolucyjnego w Rosji. Wśród członków Komisji Likwidacyjnej opuszczone jest w książce nazwisko naszego bpa Roppa, który wydatny wziął udział w jej pracach, mimo że inni mu bardzo swą ciasnotą w tem przeszkadzali. Dzięki temu dużo nawet spraw nie dało się pomyślnie załatwić, a sposobność była naprawdę jedyną!

Stronniczo brzmi dalej ustęp o nominacji biskupa wileńskiego Roppa arcybiskupem metropolita, czyli prymasem Rosji. Nominacja ta była niespodzianką dla endecji, która w Petersburgu chciała już rządzić Kościołem, jednak wcale nie była nią dla społeczeństwa polskiego w stolicy i na prowincji.

swe powstanie, 3) Księstwo Pińskie wyrosło na podstawie odrębności plemiennej jego mieszkańców, jakkolwiek w dobie wczesno dziejowej utrzymywany jest przez wareskich Rurykowiczów sztuczny związek Pińska z Turowem.

Czy wnioski autora są słuszne, o tem mogą sądzić tylko specjaliści antropolodzy, wspomagani przez archeologów i językoznawców.

Z kolei Marta Burbianka bada „Sprawę obsady urzędu wójtowskiego w Wilnie do połowy XVII w.” i stwierdza, że w XV i XVI w. król mianowywał dożywotnio wójta stosownie do swej woli, a ponieważ nominacje te wypadły często nie po myśli mieszczan wileńskich, miasto wszczęło starania u króla i otrzymało w r. 1610 przywilej przedstawiania czterech kandydatów na wójta, z których król wybierał jednego. Odtąd też urząd wójtowski piastowali tylko „indigenae Vilnenses” z wyłączeniem szlachty oraz przybyszów.

Dzieje Hrehorego Ościka i jego zdrady w r. 1580 są tematem rozprawy M. Łowmiańskiej. Wypadki zdrady na Litwie były dość częste, a sprawcy jej kierowali się rozmaitemi pobudkami. Jedni, jak książę Michał Olelkowicz powodowali się względami natury politycznej, inni, jak książę Michał Gliński działali pod wpływem racyj osobistych, zemsty i urażonej ambicji, Hrehory Ościk natomiast był typem najniższym, gdyż popełnił zdradę wyłącznie dla interesu materialnego. To też czyn jego miał charakter najzupełniej indywidualny i spotkał się z powszechnem potępieniem. Wyrok śmierci, wykonany na zdrajcy, mimo pewnych nieformalności, żadnego protestu nie wywołał.

Lucjan Krawiec w sposób przekonywujący wykazuje jeszcze jedno fałszerstwo Teodora Narbutta. Znany opis zaburzeń studenckich w Wilnie w r. 1644, opublikowany przez tego historyka jako ustęp z rzekomego pamiętnika rotmistrza królewskiego Filona Osińskiego, okazuje się na podstawie drobiazgowej analizy p. Krawca, takim samym płodem bujnej fantazji Narbutta, jak i trzy inne jego falsyfikaty: *Dziennik hr. Kyburga*, *Opis obwarowania m. Wilna* oraz *Rękopis Raudański*.

Nie będziemy wliczali wszystkich zamieszczonych w omawianym tomie prac słuchaczy U. S. B. Są między niemi przyczynki mniej lub bardziej cie-

kawie, ale nie posiadające ogólniejszego znaczenia. Na wyróżnienie zasługuje rozprawa Krystyny Adolphowej p. t. „Szlachta litewska wobec zbioru praw Andrzeja Zamoyskiego”, gdyż dotyczy ona kwestji zasadniczej—stosunku szlachty litewskiej do Korony w końcu XVIII wieku, a więc w okresie, gdy już unifikacja Rzeczypospolitej osiągnęła swój punkt kulminacyjny.

Sprawa, będąca tematem rzeczonyj rozprawy, przedstawia się w krótkim streszczeniu, jak następuje. Rzeczpospolita Polska nie zdobyła się w ciągu dziejów na ogólny kodeks prawa. Pierwsza próba ułożenia ogólnego kodeksu dla Korony pochodzi z czasów Aleksandra. Rezultatem jej był statut, zwany od twórcy Statutem Łaskiego. Był to pierwszy i ostatni urzędowy zbiór ustaw w Polsce.

Natomiast W. Ks. Litewskie od Zygmunta Starogo ma już swój ogólny zbiór praw, mianowicie Statut Litewski.

Odczuwając potrzebę kodyfikacji prawa Stanisław August na sejmie 1776 r. wystąpił z inicjatywą ułożenia ogólnego kodeksu. Inicjatywa królewska znalazła żywy oddźwięk wśród posłów, którzy powzięli jednogłośnie uchwałę, poruczając Andrzejowi Zamoyskiemu ułożenie ogólnego zbioru praw i przedstawienie go do zatwierdzenia sejmowi, który się zbierze po dwóch latach.

Były kanclerz Zamoyski, przybrawszy do pomocy wybitnego prawnika Józefa Wybickiego i utworzywszy specjalną komisję, zabrał się energicznie do dzieła i w przewidzianym terminie projekt wygotował. Został on rozpatrzony dopiero na Sejmie 1780 r. i... jednomyślnie a kategorycznie odrzucony.

Powody odrzucenia kodeksu Zamoyskiego przez szlachtę koronną nie są przez historjografię dostatecznie wyświetlone. Nie ulega natomiast żadnej wątpliwości zdecydowanie negatywny stosunek doń szlachty litewskiej, która będąc przywiązana do Statutu Litewskiego i upatrując w nim gwarancję ładu i porządku w życiu publicznym i prywatnym, zajęła stanowisko wręcz nieprzychylnie wobec projektowanej zmiany. Bardzo są ciekawe w tym względzie instrukcje poselskie, które autorka przytacza częściowo in extenso, częściowo zaś w obszernem streszczeniu.

Tak np. w instrukcji poselskiej pow. lidzkiego

cy. Bp Cieplak, którego endecja dufnie uważała za swego i chciała widzieć arcybiskupem mohylowskim, został biskupem tytularnym właśnie na prośbę metr. Roppa. Bp Cieplak mieszkał wtedy nie w pałacu, lecz w parterowym 4 pokojowym mieszkaniu.

Wręcz bałamutnie przedstawiona jest sprawa powstania kapitałów rz.-kat. Kolegium duchownego w Petersburgu. Złożyły się na nie nie jakieś składki duchowieństwa, lecz skonfiskowane dobra i legaty wieczyste fundatorów i dobrodziejów tak kościołów, jak klasztorów.

Kanclerz Kurji metropolitalnej w Petersburgu, ks. Jan Trojgo, autor *Pamiętników*, mógł czasem się mylić, naogół jednak był to charakter prawy, bezwzględnie uczciwy a prawdomówny, przytem o rzadko spotykanej odwadze przekonań.

Proces arbpa Cieplaka odbył się przy drzwiach otwartych. W każdym razie nie brak tych, co wszystko widzieli i słyszeli. Dziś nie jest już tajemnicą, że z największą godnością na sądzie zach-

wywał się i przemawiał egzarcha kleru unickiego Leonidas Fiedorow.

Ciekawe są perypetje z wywiezieniem relikwii bł. Andrzeja Boboli zagranicę. Jedną z przyczyn cofnięcia się bolszewików z wydaniem ich było, że ówczesny prowincjał jezuitów o. Sopuch, zawczasem i nieprzezornie ogłosił był w Pińsku, że drogocenna dla katolików pamiątka przybędzie do kraju oczystego, a bolszewicy właśnie obawiali się rozgłosu.

Jeśli mowa o więzieniach bolszewickich, to należy pamiętać, że rozgłosne Butyrki nie były najsurowszem. Niektórzy byli więźniowie wspominają je dobrze, o ile to naogół da się powiedzieć o więzieniu. Mniej głośnie Lefortowskie też było nienajgorsze. Tu np. księża odprawiali msze św., otrzymywali z Warszawy moc gazet, różne dowody opieki ze strony znajomych... O wiele gorsza była Łubianka. Co dotyczy arbpa Cieplaka, to na utrzymanie go, podczas pobytu w więzieniu, przez Czerwonny Krzyż łożyło *Towarzystwo Pomocy głodnym w Z. S. S. R.*, którego prezesem był metr. Ropp.



z r. 1780 zastrzega szlachta potwierdzenie i zachowanie unji Litwy z Koroną oraz wszelkich praw W. Ks. Lit. „Dokumenta zaś, wszelkie prawa, przywileje ante unionem zasze, in suo robore in perpetuum zostawać mają oraz Statut prowincji W. Ks. Lit. in iudicialiis in suo robore aby był zachowany”. W p. 15 instrukcji czytamy: „Prowincja koronna dla prowincji litewskiej, aby w materji stanowiących się na Litwie podatków i w materji stanowiących się do utrzymania sprawiedliwości praw—konkluzji nie robiła, ale sama Litwa, lepiej swój stan znająca aby decydowała”.

Nie jest to opinia jednego tylko powiatu. Jednobrzmiące co do treści instrukcje uchwalają pow. wilkomiński, województwo trockie, pow. grodzieński, pow. kowieński, pow. upicki, księstwo Żmudzkie, pow. słonimski, woj. nowogródzkie, pow. piński etc. Słuszny tedy wniosek wyciąga autorka z rozpatrzonego materiału: *nie obawa przed wprowadzanymi reformami i nie charakter ich zdecydowały o niepopularności Zbioru praw, lecz jedynie niezgodność ze Statutem; nie niechęć do reform wogóle, lecz do reformy i zmiany Statutu rozstrzygnęły w tej sprawie*. Ten sam los bezwątpienia spotkałby wszelką próbę, naruszającą w mniemaniu szlachty kardynalne prawa Litwy.

Tem dziwniejszą jest ostateczna konkluzja, którą autorka zamyka swą rozprawę, sprzeczna poniekąd z powyższymi wnioskami, a która brzmi, jak następuje: „Wnioski, do których przyszedłem w toku pracy, nie stawiają w dodatkiem oświeceniemu szlachty litewskiej, ukazując cały jej nieprzejednany konserwatyzm i wypływające z niego nie odczuwanie potrzeby zmian w istniejącem prawie, jako też wie lokrotnie przebijający się separatyzm w stosunku do Korony”...

Nie będziemy na tem miejscu dyskutowali na temat oceny przez p. Krystynę Adolphową stanowiska szlachty litewskiej, bo wymagałoby to napisania całej rozprawy. Zresztą mniejsza o pogląd subiektywny autorki. Za zasługę jej należy poczytać wydobycie tak ciekawych materiałów, z których wnioski należyte wyciągnie badacz o szerszych horyzontach myślowych. Nie można przecież wymagać od słuchaczki U. S. B. takiego podejścia do separatyzmu

litewskiego, do jakiego nie jest zdolna większość nawet wytrawnych historyków polskich.

\*

W porównaniu z „Księgą pamiątkową” ostatni tom „Ateneum Wileńskiego (Rocznik IX) przedstawia się o wiele mniej interesująco.

Lwią część zeszytu zajmują „Miscellanea i materiały” oraz „Recenzje i sprawozdania”. W rubryce materiałów zaś redakcja uważała za stosowne umieścić szereg opisów rozmaitych współczesnych bibliotek wileńskich. Co te opisy mają wspólnego z „badaniami przeszłości ziem W. X. Litewskiego”—trudno zgadnąć. Również rozprawa Fr. Rawity—Gawrońskiego „Kozaczyzna za Dunajem” na łamach czasopisma, poświęconego badaniom dziejów W. Ks. Litewskiego, stanowi zjawisko niezrozumiałe. Poza tem dział rozpraw wypełniają trzy rozprawy: P. Śledziewskiego „Kościół św. Anny—św. Barbary intra muros castris vilnensis”, R. Mienickiego „Egzulanci Połoccy” (1563—1580) oraz Wł. Semkowicza „Udział wojsk litewskich Sobieskiego w kampanji roku 1683”.

Bardzo ciekawy przyczynek do historii stosunków między Litwą a Koroną w XVII w. stanowi rozprawa prof. W. Semkowicza. Wynika z niej, że wojska litewskie nie brały wcale udziału w bitwie pod Wiedniem, gdyż przybyły na Węgry już po pogromie Turków i że to opóźnienie było z ich strony celowym manewrem.

Litwa bowiem, a w szczególności rządząca na niej rody magnackie, prowadziła względem Korony i króla oddawna politykę opozycyjną o celach wyraźnie separatystycznych, wiążąc się z wrogami Rzplitej i działając na szkodę Polski. Po Radziwiłłach za Jana Kazimierza ster opozycji litewskiej przeciwko Janowi III objęli Pacowie, a po nich tuż przed wyprawą wiedeńską Sapiehowie. Kiedy więc w Koronie zaciąg i organizowanie wojska na wyprawę wiedeńską postępowały w błyskawicznym tempie, na Litwie zgoła się z tem nie śpieszono. Zbieranie się wojska szło tak żółwim krokiem, że kiedy Sobieski d. 15 sierpnia wyruszał z armją koronną z Krakowa pod Wiedeń, wojsko litewskie pod wodzą hetmana wielkiego Kazimierza Sapiehy i hetmana polnego Jana Ogińskiego dopiero zbliżało się do Warszawy. W rezultacie wojska litewskie zostały użyte

Gdy dobiegał końca słynny proces arbpa Cieplaka w Petersburgu, rząd polski, w osobie premiera Sikorskiego, interwenjował u ówczesnego posła Z. S. S. w Warszawie Oboleńskiego o ocalenie dostojnego więźnia. Nie mógł przeto Obolenski rozmawiać o tem z posłem polskim w Moskwie Romanem Knollem. Prałat Budkiewicz zastrzelony był *nie* na Łubiance, lecz na linii kolejowej za Moskwą na t. zw. *Postu*

Trudno się zgodzić ze swoistą statystyką, która szacuje liczbę katolików w Rosji na przeszło 2 miliony, uważając ich *wszystkich* za Polaków! Tak błędny punkt wyjścia musiał z konieczności zaciążyć na całości dzieła o arbpie Cieplaku.

Gdy chodzi o pobyt arbpa Cieplaka w Rzeczypospolitej, to nawet tu pełno nieściśłości w omawianym szkicu biograficznym. Uroczyste przyjęcie w Warszawie dla powracającego urzędzono *nie nawskroś samorzutnie*, bo był Komitet przyjęcia, jaki działać musiał oczywiście ze zrozumiałym pośpiechem, lecz program ułożył i przeprowadził. Na

dworcu Głównym spotkał gościa metropolita Ropp. Endecja jednak i w kraju stale zabiegała, by poróżnić obu arcybiskupów—ordynariusza i sufragana. Stało się to tak.

W r. 1919 metr. Ropp wysłał, jeszcze z Rosji, poufne a zapieczętowane pismo do nuncjusza Rattiego, który miał też jurysdykcję na całą Rosję. Wiózł to pismo właśnie endeck i bigot p. P., On to kopertę odkleił, list skopjował i po przybyciu do Warszawy oddał tajemnicę skradzioną do dyspozycji prasy endeckiej, która niebawem ogłosiła list drukiem p. t. *Dwaj Arcybiskupowie*, jeśli nas pamięć nie myli w *Liberum Veto*. Musiało to naturalnie ochłodzić stosunki zobopólne, lecz bynajmniej ich nie zepsuło.

Pobyt arbpa Cieplaka w Rzymie *nie* był tak wspaniałym, jak niejednemu mogłoby się zdawać! Jednemu ze swych znajomych kapłanów mówił on w Rzymie, że audjencyj, poza publicznymi z pielgrzymkami *nie miewa*. Prywatną miał jedną po przyjeździe i — na tem się skończyło. Gorzej jeszcze.

na terenie węgierskim do walki z Tökölim, sprzymierzeńcem sultana.

Kampanję wojsk litewskich na Węgrzech opisuje właśnie w swej rozprawie prof. Semkowicz i nie szczędzi ostrych słów pod adresem armji litewskiej, porównywując ją do „barbarzyńskiej hordy”, i zarzucając jej wodzom „obłudną politykę i zdradziecką taktykę”. Mamy wrażenie, że autor traktuje swój temat z pewnem uprzedzeniem, zasługuje jednak na podkreślenie niewątpliwego antagonizmu pomiędzy Litwą a Koroną w tak późnej epoce, o którym głucho było w historjografji polskiej do ostatnich czasów.

Rewelacją również, chociaż innego rodzaju, jest twierdzenie ks. P. Śledziewskiego, że w Wilnie istniały trzy kościoły św. Anny. Jeden najwcześniejszy, z biegiem czasu o zmienionym tytule św. Barbary, to szesnastowieczna siedziba niemieckiej konfraternji św. Marcina. Dwa inne, późniejsze, pod wezwaniem tylko św. Anny były od zarania swego istnienia związane z polskiem arcybactwem św. Anny Samotrzejiej. Ścisłej: kościół pierwszy to fundacja z końca XIV w, w obrębie obronnych murów Zamku wileńskiego, zburzony niemal doszczętnie w 1666 r., drugi, z końca XV w., będący w zespole z kościołem bernardynów, lecz w połowie XVI w. już nieistniejący; trzeci, najprawdopodobniej fundacja Zygmunta Augusta, do dziś zachowany, złączony malowniczo z korpusem kościoła pobernardyńskiego.

W pracy swej, drukowanej w „Ateneum Wil.”, autor zajmuje się wyłącznie zagadnieniem tego pierwszego kościoła pod wezwaniem św. Anny—św. Barbary *intra muros castrj vilmensis*. Teren powyższy zdaniem ks. Śledziewskiego, znajdował się dawniej w ujściu Wilenki i Koczergii do Wilji.

Zwróciliśmy uwagę na najciekawsze artykuły w obu wspomnianych wydawnictwach. Kogo interesują bliżej poruszone w nich kwestje, niech sięgnie do oryginałów. Będzie to zajmująca i pożyteczna lektura.

Karol Waga.

BOSZY

## Wileńskie minjatury palestranckie.

I.

*Przemawia mocno, krótko, patetycznie,  
Nieraz się zdarza, że i poetycznie...  
Chłop kochany, z nikiem się nie czubi,  
Lubi dowcip, i dowcip też go lubi.*

*Chociaż pono endek, nie chce Piłsudskiego  
Żywce zjadać, ani pułkowników bić,  
Wystarcza mu, że w mig humoru dobrego  
Pozwala sobie czasem — z nich wytwornie kpić.*

*Nie pali, nie tańczy, nie gra i nie pije,  
Żyr nigdy nie odmawia, muchy nie zabije,  
I zresztą wiecie, że czy w bujocie,  
Czy to w przewecie — zawsze w birecie.*

II.

*Gładki w formach, cynik logiczny,  
Umysł lotny — nie żadna miernota,  
Mówca subtelny, ciętojęzyczny,  
Ma coś z Pajaca i coś z Pierrota...*

*Gdy nie misterną roztoczy  
Swojej wymowy — taję aplikantki,  
Jedną z drugą żądza mroczy,  
Patrzę na niego, jak bachantki...*

*Niejeden laur obrończy skroń mu zdoł,  
Lecz mimo wszystko majątku nie robi,  
I jakoś w złocie się nie tarza  
Bo nie miał szczęścia do sekretarza.*

III.

*Przedziwne połączenie — i pracy i tańca,  
Bez tańca nie wytrzyma, gdy trafi się podwika,  
Lecz za to niema chyba prawnego łamańca,  
Któregoby nie użył contra przeciwnika —*

Oto raz się zdarzyło, że sędziwy arcybiskup z pielgrzymami polskimi gdzieś w Watykanie niewłaściwie zablądził, na co zirytowany jeden z aktualnych *camerieri* odezwał się, wcale nie grzesząc wersalskością, włoskiem *via!* Więc zbyt wielkich honorów w Rzymie arbp Ciepłak nie dostał. Jeśliby w Rzymie został, zakończyłby życie w *asilo per i Vescovi*...

Nas winno specjalnie interesować, co arbp Ciepłak sądził o Wilnie. W jednym liście z Rzymu pisał dosłownie: „Należałoby na Wschód zwrócić uwagę. W Wilnie istotnie zrobić arcybiskupstwo. Przez to Wilno jeszcze więcej przywiąże się do Polski—a drugie biskupstwo urządzić w Grodnie. Tam śliczne kościoły—gotowa katedra, i jeżeli można, to w Pińsku także. Łuck niechby był *sufraganją Lwowa, bo jednakowa (sic) ludność*. Na Wschodzie trzeba placówki katolickie wzmacniać i pomnażać, to jedyny skuteczny sposób przywiązania Kresów do Polski. Grabski się ze mną godzi (!), ale powiada, że inne (?) jest już życzenie Episkopatu i poniekąd rządu”...

Przygotowywano wtedy konkordat polski.

Wkrótce po nominacji na arcybiskupstwo wileńskie, arbp Ciepłak wypowiedział się gdzieś w Ameryce, przed korespondentem jednego z pism Polonji amerykańskiej na temat sporu polsko-litewskiego. Były tam przeważnie ogólniki, żadnej myśli świeżej a oryginalnej. Nie rokowało to wcale, że złożony problem polsko-litewski zostanie przynajmniej na terenie archidiecezji wileńskiej zbliżony do rozwiązania przez katolicki, t. j. szeroki wymiar sprawiedliwości społecznej.

Co wtedy myślał i czuł, widać jeszcze z tego oto listu: „Gdyby nie Wilno, pozostałbym do Kongresu (roz. Polonii amerykańskiej)... Ale do Wilna trzeba śpieszyć... Nominacja do Wilna była dla mnie niespodzianką. Nic mi o niej nie mówiono. I ja do tego już przyzwyczaiłem się, że nie dla mnie Wilno. Aż tu w niespełna tydzień po przyjeździe do Ameryki, niespodziewana nominacja. Niech się dzieje wola Boża! Będzie tam trudne życie”.—Ingres zamierzał odbyć w Wilnie 25 marca na Zwiastowanie.

*Ku jego pognębieniu, ku wygraniu sprawy.  
Gdy przemawia do sędziów z przed obrończej ławy,  
Mówi z gestem i swadą. Żeby krótko, nie powiem.  
Lubi swą elokwencję — bowiem.*

*Mir w całym mieście zdobył niespożyty  
Wśród księży, dewotek i sług Św. Zyty —  
Obozu Chadeków wierny rzecznik,  
Adwokat, tancerz i społecznik.*

## IV.

*Na pierwszy oka rzut — Achilles wrzący,  
Palestrant zawsze dziarski i gorący,  
Dziecię kijowskich wspomnień i tradycji —  
Ma do nocnych pociąg ekspedycji.*

*Posiada groźny głos, lecz miękkie serce,  
Które już nieraz bywało w rozterce—  
Dzisiaj jest już ustabilizowany,  
Przykładny małżonek — małżonce oddany.*

*A jeśli czasem puści się samopas  
I do Bukieta zjawi się na popas,  
To baczy pilnie, by „tylko na godzinkę”,  
Bo nierad zastać w domu zadąsaną minkę.*

## V.

*Z gorącej krainy, z nad Jordanu wód,  
Gdzie cuda się działy, — wywodzi swój ród.  
Ognisty temperament Jehowa mu dał  
I kazał, żeby się obrońcą stał*

*Uciśnionych rodaków. Czy to w Miejskiej Radzie,  
Czy na wiecu, czy w sądzie czy też przy biesiadzie  
Podnosi odtąd swój donośny głos,  
By ziomkom jego nie spadł z głowy włos.*

*Dawniej przemawiał po polsku bardzo egzotycznie,  
Co stanowiło urok wielki w jego mowie,  
Dzisiaj się popsuł — mówi gramatycznie...  
Szkoda, bo to mu czaru ujęło w połowie.*

## VI.

*W mowach swych chłodny, powściągliwy,  
Snuje rzeczowo swe motywy,  
Na pamięć zna dziesiąty tom,  
(Nabywa też — za domem dom).*

*Zna K. P. C. i sądów Orzeczenia  
I wszelkie do nich wyjaśnienia,  
Bo pamięć ma fenomenalną,  
No i koncepcję — zgoła niebanalną.*

*Wśród cywilistów sławę ma —  
To trzeba przyznać — zasłużoną,  
O swych klientów mocno dba  
I o gotówkę — już złożoną.*

(d. c. n.).

## Szkolnictwu białoruskiemu — podzwonne...

Dzieje białoruskiego szkolnictwa narodowego sięgają okresu niezbyt odległego. Nauczanie w mowie białoruskiej było w Rosji carskiej zakazane aż do wybuchu rewolucji lutowej. To też pierwsze szkoły ludowe z białoruskim językiem wykładowym, powstające w miarę budzenia się wśród Białorusinów świadomości narodowej, musiały być tajne. Powstawały takie szkoły tylko tam, gdzie zamieszkiwały nieliczne początkowo jednostki z inteligencji, narodowo uświadomione. O pierwszych szkołach tajnych białoruskich wiemy już w latach 1905—6—zarówno na terenie Mińszczyzny, jak i Mohylewskiej. Pierwszymi wykładowcami w nich byli tacy działacze na niwie odrodzeniowej, jak poetka białoruska Alojzja Paszkiewiczówna (znana pod popularnym pseudonimem „Ciotka”), koryfeusz poezji białoruskiej—z zawodu nauczyciel ludowy—Konstanty Mickiewicz (pseudonim — Jakób Kołas) i inni. Rząd rosyjski energicznie i bezwzględnie zwalczał te zaczątki szkolnictwa białoruskiego. Gdy grupa nauczycieli państwowych szkół rosyjskich na Białorusi z tymże Mic-

W latach 1915—1917 rządził już nieokupowaną częścią diecezji wileńskiej, jako administrator apostolski.

Z funduszu zebranego przez arbpą Cieplaka w Ameryce, wyznaczono rychło po jego śmierci, 250 dolarów na sporządzenie portretu arcybiskupa dla kapituły wileńskiej i 1.500 dol. na koszty budowy grobowca w bazylice wileńskiej.

I w Warszawie i w Wilnie w uroczystościach pogrzebowych brał wybitny udział metr. Ropp.

Pogrzeb ś. p. arbpą Cieplaka w Wilnie był jednocześnie wielką manifestacją polityczną. U steru rządu w Warszawie stała wtedy endecja. I to ona, która tak niecierpliwie lżyła przez szereg lat bpa Matulewicz, zainscenizowała teraz dokoła trumny pierwszego arcybiskupa wileńskiego, *ad oculos* szarego człowieka w Wilnie, obchód kościelno-polityczny, jaki winien był przekonać naiwnego widza o arcykatolickości endecji i jej niezrównanej czci dla godności biskupiej, *jeśli piastuje ją Polak rodowity*.

Autor szkicu biograficznego charakteryzuje tendencje arbpą Cieplaka temi słowy: „Dusza jego

wyrywała się zawsze do tych pól malowanych zbożem rozmaitem, połączanych pszenicą, posrebrzanych żytem”. Do „ziemi mogił i krzyżów” tęskniło zawsze jego serce (więc do Litwy historycznej!)... Przez naukę i doświadczenie, przez głęboką intuicję charakterami wykołajonami, nie przynoszącymi żadnego pożytku ani Kościołowi, ani państwu. Dlatego, gdzie mógł i jak mógł, bronił polskości”. Trudno o większą ironję, chociaż autor nie wyczuł jej w swych słowach.

Na zakończenie wytkniemy ważniejsze usterki w terminach i nazwach. Oto alumnów seminarjum duchownego i akademików, gdy odbywali w Petersburgu przechadzki zbiorowe, ulica stołeczna nazywała przez analogję *nie* „czarnemi piewcami”, lecz *archirejskimi piewczymi*... Carska „kapięła” był to cesarski *chór*, a nie kaplica. Jest na Ukrainie Wielkiej miasto *Sumy* (*nie* Symy), a na Syberji *Akatuj* (*nie* Akatuma)... Tu i ówdzie szwankuje również styl.

P. Kantryba.

kiewiczem na czele stworzyła tajną organizację, która miała za zadanie zorganizowanie szerokiej akcji społecznej na rzecz szkolnictwa w mowie ojczystej—białoruskiej, członkowie tej organizacji zostali zaaresztowani i oddani pod sąd, który wymierzył im karę od 2 do 3 lat więzienia... Podobny los spotkał uświadomioną narodowo grupę wychowanków czterech rosyjskich państwowych seminarjów nauczycielskich na terenie Białorusi, zrzeszonych w tajny związek o celach narodowych.

Stan ten zmienił się dopiero w związku z wypadkami wojennymi na ziemiach białoruskich, ściśle na tych terenach, skąd władze rosyjskie zmuszone zostały wycofać się pod naporem niemieckiej ofensywy. Pierwszy krok w tej dziedzinie uczyniło Wilno. Już w pierwszych miesiącach okupacji niemieckiej w miejscu dawnych szkół rosyjskich widzimy tu szereg szkół białoruskich. W końcu r. 1915 posiadało Wilno 6 białoruskich szkół powszechnych oraz kursy dla przeszkolenia nauczycieli, mających w tych szkołach pracować. W roku 1916 powstaje białoruskie Seminarjum Nauczycielskie w Swisłoczy, a ku końcowi okupacji w okręgu wileńskim liczba szkół wynosiła kilkadziesiąt, w okręgu zaś Grodno-Białystok, w którego obrębie istniało seminarjum świsłockie, liczba powszechnych szkół białoruskich wynosiła 153.

W tym też czasie — już po wybuchu rewolucji w Rosji — zaczęło się rozwijać intensywnie białoruskie szkolnictwo ludowe i we Wschodniej Białorusi, oddzielonej od centrum wileńskiego frontem wojennym w ciągu trzech lat. I tu w roku 1918 widzimy masowe powstawanie szkół ludowych z białoruskim językiem wykładowym — zamiast obowiązującego uprzednio rosyjskiego. Tu też powstają pierwsze gimnazja białoruskie, które w Zachodniej Białorusi zaczęły się organizować trochę później, bo od r. 1919.

Niestety, szkolnictwo białoruskie i tu i tam nie potrwało długo. Po zajęciu ziem białoruskich przez wojska polskie szkoły białoruskie były masowo likwidowane. Na Zachodzie na ich miejsce zakładano szkoły polskie. Na Wschodzie akcja likwidowania szkolnictwa białoruskiego przybierała jeszcze dziwniejsze formy. Oto w Mińszczyźnie, jak stwierdził w swej znanej broszurze „Sprawa narodowościowa na Kresach Wschodnich” (Kraków, 1924) Konstanty Srokowski, zaczęto od tego, że „zastane tam szkoły białoruskie... zrusyfikowano! W kilka miesięcy potem zmieniła się orientacja w polityce szkolnej. Zrusyfikowane już szkoły równie kategorycznym dekretem — spolonizowano. W ciągu niecałego roku szkoły białoruskie w Mińszczyźnie dwa razy zmieniły język, ale białoruskiego nie odzyskały...”

Z chwilą powstania Litwy Środkowej zdawało się, iż w dziedzinie szkolnictwa przyszła dla Białorusinów „nowa era”. Przy departamencie oświaty powstał oddział szkół białoruskich pod kierownictwem p. Br. Taraszkiewicza, który to oddział w bardzo krótkim czasie zdołał powołać do życia na terenie, objętym władzą gen. Żeligowskiego, ok. 200 białoruskich szkół powszechnych państwowych oraz państwowe seminarjum nauczycielskie w Borunach, mające kształcić nauczycieli białoruskich. Lecz okres liberalizmu w stosunku do Białorusinów, zapoczątkowany przez pierwszego szefa rządu Litwy Środkowej p. Witolda Abramowicza, urwał się nagle z objęciem tego stanowiska przez p. Maysztowicza, reprezentanta ideologii obszarniczej. Z ogólnej liczby 186 nowopowstałych szkół powszechnych białoru-

skich zamknięto, względnie przekształcono na polskie 150. Zlikwidowano, oczywiście, i seminarjum w Borunach...

Rok 1923 zastał na terenie woj. wileńskiego 36 białoruskich szkół powszechnych, na terenie woj. nowogródzkiego—1, poleskiego—0. Bardziej odporne były natomiast gimnazja białoruskie—wszystkie prywatne: w woj. wileńskim istniały podówczas 3 gimnazja (Wilno, Radoszkowice, Gródek), w woj. nowogródzkiem—2 (Nowogródek, Nieśwież, później Kleck). Pozatem istniało progimnazjum białoruskie w Grodnie.

W ciągu lat następnych odbywa się dalsza likwidacja szkolnictwa białoruskiego. Zdawało się, iż są to jego dni ostatnie... Lecz rok 1924 przynosi jakgdyby zapowiedź nowej zmiany w państwowej polityce szkolnej w stosunku do Białorusinów. Rząd, w którym stanowisko wicepremiera zajął p. St. Thugutt, opracował ustawę językową, która w dn. 31 lipca 1924 r. została uchwalona przez Sejm i wprowadziła swego rodzaju stały plebiscyt narodowościowy w dziedzinie szkolnictwa. Ustawa ta jest powszechnie znana. Przypomnimy tylko, iż nakazuje ona otwieranie państwowych szkół powszechnych z białoruskim językiem nauczania tam, gdzie tego zażądają, składając odpowiednie deklaracje, rodzice 40 dzieci, podlegających przymusowi szkolnemu. Aczkolwiek realizacja tego uprawnienia nie była łatwą, gdyż tylko przy wyjątkowej energii i niezłomnej woli rodziców można było przewyciężyć niezliczone przeszkody, czynione deklarantom przez władze lokalne—ludność białoruska masowo zaczęła żądać nauczania dzieci po białorusku. W roku szkolnym 1926—27 w 17 powiatach (481 obwodów szkolnych) złożono ogółem 10.864 deklaracji z żądaniem szkół białoruskich dla 19.472 dzieci w wieku szkolnym. W roku następnym powtórzyło się to samo. Na ilość dzieci, pragnących uczyć się po białorusku, zgodnie ze złożonymi deklaracjami, należałoby otworzyć przeszło 400 szkół powszechnych z białoruskim językiem wykładowym. Lecz oczekiwania ludności białoruskiej zostały całkowicie zawiedzione: te dziesiątki tysięcy deklaracji szkolnych były masowo unieważniane przez inspektorów szkolnych, i w rezultacie powtórnego trzykrotnie plebiscytu szkolnego obraz powszechnego szkolnictwa białoruskiego na dzień 30 października r. 1928 przedstawiał się następująco:

*Szkoły państwowe:*

białoruskie — 21,  
utrakwistyczne — 44.

*Szkoły prywatne:* — 4.

Bez względu na wciąż ponawiane przez Białorusinów próby zdobycia szkolnictwa w mowie ojczystej *cyfry powyższe nie wzrastały, lecz rok-rocznie malały*. Najpierw zlikwidowano prywatne szkolnictwo białoruskie, i *obecnie niema ani jednej prywatnej szkoły białoruskiej — ani powszechnej, ani średniej*. Co się zaś tyczy powszechnych szkół państwowych, posiadających nazwę „białoruskich”, to w najlepszym wypadku jest tam zaledwie tolerowany wykład języka białoruskiego jako przedmiotu. W szkołach utrakwistycznych polsko-białoruskich jest jeszcze gorzej...

Przy likwidowaniu prywatnych gimnazjów białoruskich, z których w r. 1932 istniały jeszcze dwa (w Wilnie i Nowogródku), władze szkolne wysuwały

jako motyw „rozpolitykowanie“ społeczeństwa białoruskiego, przenoszone rzekomo na grunt szkolny, oraz brak dostatecznych środków materialnych. W myśl tych przesłanek Wileńskie Kuratorium Szkolne z początkiem roku szkolnego 1932—33 odmówiło koncesjonowania ostatnich już prywatnych białoruskich szkół średnich i na ich miejsce otworzyło *białoruskie filje* przy państwowych gimnazjach im. J. Słowackiego w Wilnie i A. Mickiewicza w Nowogródku. Lecz już w roku bieżącym filja białoruska w Nowogródku decyzją Kuratora została zlikwidowana. Podobnaż groźba, tylko może odłożona do roku następnego, wisi nad filją białoruską w Wilnie — *ostatnią* już białoruską szkołą średnią w Polsce.

A tymczasem u naszego wschodniego sąsiada — pomimo ostrego kursu w stosunku do narodowego ruchu białoruskiego — istnieją tysiące białoruskich szkół powszechnych (podług ostatnich informacji — przeszło 6.000), dziesiątki średnich, szereg wyższych. Tam masowo produkuje się nową inteligencję białoruską (po fizycznym wyniszczeniu starszej generacji!) w duchu i o kulturze „białoruskiej z formy, proletarjackiej z treści“. Nasuwa się więc pytanie: co będzie, gdy na ziemiach białoruskich w Polsce znikną ostatnie ogniska narodowej kultury białoruskiej, zdecydowanie odpornej w stosunku do wpływów ze Wschodu? Co będzie, gdy białoruskim masom chłopskim przyświecać zaczną już tylko „lux ex Oriente“?

Czy nie należałoby poddać poważnej, uwzględniającej dalszą przyszłość, rewizji całe zagadnienie białoruskie w Polsce, tem samem — zagadnienie szerzenia wśród Białorusinów kultury i ducha Zachodu w najdostępniejszej dla nich szacie — w ich mowie ojczystej?

Nowicz.

## Ignacy Daniłowicz\*).

Wybitny społeczny historyk prawa litewskiego, profesor Uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie, p. Augustyn Janułajtis, znany Wilnu, jako Wilnianin, z przed wojny i czasu wojny, do roku 1919, — jest jednym z najpracowitszych i wielkiej płodności pióra pisarzy naukowych w tej dziedzinie wiedzy społecznej. Prof. Janułajtis jest autorem wielce cennych obszernych monografij i całego mnóstwa drobniejszych przyczynków i szkiców detalicznych, dotyczących przeważnie historii prawa krajowego i instytucyj krajowych oraz rozmaitych zagadnień prawno społecznych przeważnie wieku XIX i XVIII.

Skądinąd jego praca naukowo-literacka nie ogranicza się wyłącznie do tej jedynej dziedziny wiedzy. Ogarnia ona także tłumaczenia na litewski — przeważnie z niemieckiego — niektórych autorów z zagadnień ogólnych nauki prawa lub konstytucyjnych, także monografie o niektórych działaczach krajowych z przeszłości i wogóle przyczynki natury humanistycznej do dziejów kultury społecznej krajowej.

Jedną z nowszych opublikowanych prac prof. A. Janułajtisa jest monografia o profesorze b. Uni-

wersytetu Wileńskiego w wieku XIX — Ignacym Daniłowiczem (urodzonym w r. 1787, zmarłym w r. 1843), wybitnym w owych czasach historyku prawa litewskiego. Jest to więc studjum historyka prawa litewskiego w. XX o historyku prawa litewskiego w. XIX — piękny akt hołdu naukowego następcy swemu poprzednikowi.

Zaiste imię Ignacego Daniłowicza i jego zasługi naukowe, zbyt mało znane i przeto niedoceniane w krajowej nauce prawa, — zasługiwały na ściślejszą monografię o nim. Życie i działalność tego człowieka, tak w profesurze, jak w pracy kodyfikacyjnej, do której był używany, jak również w pracy naukowo-literackiej i w ciągłych zabiegach o ustalenie źródeł prawa litewskiego i jego tekstów, o zebranie i klasyfikację materiału historycznego, o upowszechnianie wiedzy i sądu o istocie i wartości społecznej prawa, wreszcie o wydanie pomników tegoż i o przywrócenie mu należnego autorytetu, podkopanego przez ignorancję i przez zaśmieszenie go naleciałościami i zagrożonego przez tendencje unifikacyjne rosyjskie, usiłujące narzucić krajowi obce mu i mniej rozwinięte prawo rosyjskie, — były ciągłą cichą i uporczywą walką i pracą poniekąd syzyfową. Była to walka i praca ideowa człowieka, który ukochał kraj i przedmiot studjów swoich i oddał mu całe życie z myślą i sercem w ofierze, człowieka, pozbawionego środków i materialnie zależnego, którego jedyną bronią była wiedza niepospolita, twarda ciągła praca umysłowa i energja zabiegów. Działalność ta, mimo że wiedza Daniłowicza była znana i nieraz wyzyskiwana przez możnych panów sytuacji u steru władz państwowych, którzy posługiwali się nią, gdy i o ile im to było potrzebne, ale wciąż — zasadnie zresztą — weszli w niej siłę wrogą ich zamiarom niwelacyjnym, siłę, którą należy stale szachować i odprężyć na użytek celów ubocznych, nic wspólnego z ideą zasadniczą Daniłowicza nie mających, — była wciąż przerywana przerywaniem go z miejsca na miejsca — z Uniwersytetu Wileńskiego do Charkowskiego, stamtąd znów do Petersburga, do Kijowa, do Moskwy... Przerzucano go, narzucono mu prace, nie mające związku z jego działalnością i jego ideą zasadniczą, nadużywano jego sił technicznych dla obcych mu zadań.

Daniłowicz znosił wszystko, cierpiał, usiłował się przystosować i zachował równowagę, ale nic nie zdołało go oderwać od umiłowanych studjów i zabiegów, które wciąż ponawiał, rozwijał, kształcił i w warunkach najmniej sprzyjających pchał naprzód. Ten wielki miłośnik Litwy historycznej, znawca biegly jej praw, jeden z tych nielicznych, którzy zdołali się w wielkim materiale historycznym orjentować i oddzielić plewy od ziarna, uczony, który położył największe zasługi nad ustaleniem tekstów Statutu Litewskiego, i doczekał się w życiu wielkiego zawodu, gdy aktem władzy państwowej prawo krajowe zostało zmiążdżone i zastąpione przez prawo rosyjskie, — wytrwał wiernie pod sztandarem swej pracy do końca i — pomimo krachu swoich usiłowań w zakresie prawa obowiązującego (pozytywnego) — dał nauce historycznej o kraju owoce swych studjów i wiedzy, które mają wartość niespożyta dla potomnych.

Nauka historii prawa litewskiego i dotąd jeszcze daleka jest od zupełności. Wpłynęły i dotąd wpływają na to różne okoliczności — w dużym stopniu natury politycznej. Niewola długa, rozproszenie ziem, które stanowiły niegdys terytorjum Wielkiego

\* ) „Ignas Danilovičius“, część I. Kaunas, r. 1932. Wydanie Wydziału Prawnego Uniwersytetu Witolda Wielkiego. Monografia pióra prof. W. Augustyna Janułajtisa.

Księstwa Litewskiego i nie tylko ich rozproszenie, ale może jeszcze bardziej podział ich między możniejszych sąsiadów i panowanie tychże a przez to samo chęć i usiłowania panujących usprawiedliwić zapanowanie i niwelować specyficzne właściwości krajowe na rzecz roztępienia tychże w czynnikach zewnętrznych, płynących z tej strony, z której przyszło panowanie; usiłowania te dotyczą nie tylko rzeczy aktualnych, ale także przeszłości historycznej krajowej, która albo pozostawiana jest w cieniu, niewydatniona umyślnie, albo też niwelowana także przez odpowiednią interpretację i odpowiednie jej preparowanie.

Zasługi Ignacego Daniłowicza są trwale. To, co on zdołał uwydatnić i ustalić w przedmiocie Statutu Litewskiego i praw oraz aktów litewskich, jest trwałym dobytkiem nauki, na którym się dalsze studia fundują.

W szczególności, o ile chodzi o pracę nauko-woliteracką Daniłowicza, rozproszoną w licznych przyczynkach, artykułach i t. p., drukach oraz rękopisach, i jego większą jeszcze i żmudniejszą pracę nad ustaleniem redakcji tekstów, w której szczególnie się uwydatniła jego wiedza i jego wielka erudycja zawodowa,—jego, Ignacego Daniłowicza, przeważnie pracą wypełnione jest wydawnictwo „*Zbiór Praw Litewskich*” (tom I)—wydane w r. 1841 w Poznaniu przez znanego działacza kulturalnego polskiego — hr. Tytusa Działyńskiego. Pośrednikiem, który łączył pracę Daniłowicza z wydawnictwem hr. Działyńskiego, był przyjaciel Daniłowicza, Mazur i wielki demokratą polski—Joachim Lelewel.

W swej monografii o Ignacym Daniłowiczu prof. Januajtis obszernie i wyczerpująco uwzględniła to społeczne epoki, środowisko, warunków i okoliczności politycznych, narodowych, kulturalno historycznych, stanowych... Książka staje się przez to szczególnie ciekawa i dużo zyskuje na wartości. Człowiek, o którym prof. Januajtis pisze, jest w tej jego książce nie jakimś manekinem określonego imienia i nazwiska, który się porusza niewiedomo dłaczego i pogo, ale żywym człowiekiem społecznym, wwiązanym w pewien społeczny celowy czy funkcjonalny systemat ruchu, działający w pewnych konkretnych dziejowych warunkach miejsca, czasu i mnóstwa krzyżujących się i wzajemnie uzależniających czynników, opartych na ustosunkowaniu sił żywych. Te właśnie cechy pracy prof. Januajtisa o Daniłowiczu stanowią wybitną zaletę książki.

M. R.

## Z niedawnej przeszłości.

Czytaliśmy niedawno w „Wiadomościach Literackich” ustęp z artykułu J. Piłsudskiego p. t. *Pomnik Murawjewa* („Przedświt” 12-XII 1898 r.) tej treści: B-p Zwierowicz, aby „dowieść swej lojalności był obecny na śniadaniu w klubie wojskowym, gdzie właśnie wygłosił mowę minister Murawjew, i — jak pisze „Nowoje Wremia” — był jednym z pierwszych, którzy wieszowali ministrowi świętego przemówienia”. Zbadaliśmy bliżej tę sprawę i wyniki dziś podajemy.

Jest listopad 1898 r. Zamiast pięknego wodotrysku, na placu Pałacowym, staje prowokacyjny pomnik Michała Murawjewa. Odbywa się poświęcenie pomnika. Rząd centralny reprezentuje kuzyn

„bohatera”, minister sprawiedliwości Murawjew. Z Polaków biorą w uroczystości udział gubernjalny marszałek szlachty Plater, jeden z Tyszkiewiczów... Jak wiadomo, biskupa Zwierowicza wśród nich nie było, bo i cóżby tu robił na placu u stóp tego pomnika? Nawet rząd nie prosił go na ten obchód oficjalny. Otrzymał natomiast biskup zaproszenie na obiad składkowy, który się miał wtedy odbyć, lecz od udziału w nim się uchylił. Obiad ten jednak nie odbył się, podobno wskutek dezaprobaty zaproszonego do Wilna min. Murawjewa. Wtedy ówczesny gen. gub. wileński Trockij wystosował do b-pa Zwierowicza zaproszenie na śniadanie, jakie wydał ku czci przybyłych gości, a w pierwszym rzędzie ministra sprawiedliwości. Tego zaproszenia biskup nie odrzucił, nie uważając udziału w śniadaniu za ubliżający godności przedstawiciela Kościoła w ówczesnych niezmiernie ciężkich dla katolicyzmu w Rosji warunkach.

W pamiętny, a tak bolesny dla Wilna i Wilnian dzień odsłonięcia pomnika, b-p Zwierowicz celebrował uroczystą sumę w kość. Ostrobramskim (była to akurat niedziela oktawy Opieki M. B. Ostrobramskiej), poczem po śniadaniu u farnego proboszcza, ks. Frąckiewicza, rychło odjechał. Musiał niebawem spełnić ciężką powinność biskupa katolickiego, będącego jednocześnie lojalnym poddanym cesarza, któremu przysięgał. I spełnił tę służebność bez wahań, nie oglądając się na wrażenie, co do którego zgóry nie miał wątpliwości najmniejszej.

Znał Wilno. Lecz co mamy sądzić o tem, że aż wieszować miał biskup ministrowi świętego przemówienia? Rzecz całkiem prosta, skąd ta wersja złośliwa powstała. Przyjęty z należnymi honorami i mając wyznaczone miejsce za stołem tuż obok ministra Murawjewa, żadną miarą biskup nie mógł się uchylić od toastu za zdrowie wysokiego mówcy. Ta w swej istocie banalna ceremonia bankietowa urosła wnet na szpaltach „Nowego Wremia” do rozmiarów jakiejś gratulacji ministrowi świętego przemówienia... Dalekobym zaprowadziło takie interpretowanie każdego wychylnego z ministrem kielicha.

O istotnym nastroju kleru wileńskiego wówczas świadczy fakt znamienity, że jednocześnie z odsłonięciem hańbiącego Wilno pomnika, znaczniejsi dygnitarze rosyjscy w Wilnie otrzymali przyslaną im pocztą podobiznę fikcyjnego pomnika, wyglądającego mniej więcej w ten sposób: ułożony z czaszek ludzkich stożek ma na szczycie biust Murawjewa, a niżej podpis taki:

*Izwiergu roda czeloweczeskago Murawjewa Weszatelu priznatelnaja Litwa.*

Kartki te odbijano właśnie na plebanji ostrobramskiej, w mieszkaniu jednego z ówczesnych księży wikarych (ks. Kr.).

Postępek b-pa Zwierowicza spotkał się w opinii przeważnie z potępieniem. Sfery zachowawcze broniły wprawdzie biskupa, rozumiejąc, że odrzucenie zaproszenia byłoby dla rządu rosyjskiego pretekstem do represyj względem Kościoła, w kołach radykalnych jednak zapanowało wielkie oburzenie.

Do starego pałacu biskupiego wileńskich napływać poczęły na imię biskupa listy z gorzkimi wyrzutami, anonimy z połajankami, mówiono też nawet o nadesłaniu stryczka. Zwiernął się b-p Zwierowicz z tego wszystkiego ś. p. ks. Kurczewskiemu, który doradził mu przejście nad tem do porządku dziennego.

\*

Mało komu w Wilnie wiadomo, że łączą je z rodem Murawjowych inne jeszcze związki. Oto w pierwszych dniach listopada 1914 r. odbył się na naszej Rosji niezwykle pogrzeb, którego rozgłos stłumiony był wypadkami wojennymi. Złożono właśnie do sklepu (rodzinnego?) prochy Konstancji hr. Murawjewowej, z domu Szukszcianki. Nieboszczka była żoną wnuka *Michaiła Nikołajewicza Murawjewa*, a matką b. ministra spraw zagranicznych. Konstancja zmarła w Petersburgu, skąd, po nabożeństwie żałobnym u św. Katarzyny, zwłoki odesłano do rodzinnego Wilna. Na pogrzeb nieboszczki (uroczyste nabożeństwo żałobne odbyło się w kaplicy na Rosji), przybył, oprócz członków rodziny Szuksztów, drugi syn zmarłej, piastujący jakąś godność dworską, już katolik, wychowany w tych zasadach w Belgji. — Dziwne koleje losu, dziwne związki!

\*

Ogólnie czytany był z dużym zainteresowaniem niedawny artykuł p. A. Makowskiej, w „Słowie”, poświęcony organizowanym przez pp. Makowskich pod cenzurą carską koncertom. Dziwna rzecz, że pamiętnikarka ani słówkiem nie wspomniała o koncertach wileńskich Ign. Paderewskiego. Bywał on kilkakrotnie w Wilnie w latach 1897—1902 i koncertował pierwotnie w sali klubu wojskowego, ostatnio — Poleskiego (dziś gmach gimnazjum litewskiego im. Witolda W.). Mimo całą odrazę do bywania w przerebionej z kościoła św. Ignacego sali, koncerty te gromadziły moc polskiego społeczeństwa z miasta i prowincji, ubranej premierowo, a witającej pianistę nader serdecznie. Wspaniałomyślny ofiarodawca zwykle łożył ze swych zysków na potrzeby polskiej uczącej się młodzieży w Wilnie, co jeszcze bardziej wiązało estradę z widownią. Ofiarowywano Paderewskiemu zwykle sporo kwiatów, związanego częstokroć wstęgami o kolorach narodowych, co uchodziło uwagi administracji. Nawet księża, znani melomani wileńscy w sutannie, jak ś. p. Pacynko, Szwykowski, Deksnis, Bolcewicz i in. przewyżężali wstręt do sprofanowanych murów świątyni i z roskoszą słuchali genialnej muzyki, mimo że młodszy z nich ściągnęli nawet za to na siebie niezadowolnienie b-pa Zwierowicza.

Oprócz koncertów publicznych, odbył się też raz w Wilnie prywatny, w lokalu zamkniętym, a dostępnym dla wybranych. Dziś już nie pamiętam, gdzie się on odbył, doskonale natomiast tkwi w mej pamięci, że hasłem, za którym wpuszczano gości na ten koncert, było *Regina*.

Znany meloman wileński Artur Doliński podejmował Paderewskiego po koncercie bankietem.

W latach późniejszych jakoś nie udało się pjaństwo zawadzić o Wilno.

Archiwista.

### Błędna nomenklatura.

Jeden z naszych czytelników zwrócił nam uwagę, że nazwy wymienionych w art. „Wyspa ukraińska w Wileńszczyźnie” wsi zostały błędnie przytoczone. Właściwe ich brzmienie jest Giejsiszkzi, Ojrańy i Santoka. Folwarki te należały niegdyś do ks. Giedroycia.

## Z prasy litewskiej.

### Ententa bałtycka.

W związku z zakończeniem konferencji Ententy Bałtyckiej w Tallinie w dn. 2 grudnia, „Liet. Aidas” omawia wyniki konferencji.

Na konferencji rozważano głównie sprawy polityczne. Dadzą się one podzielić na dwie grupy. Pierwsza dotyczy ogólnej sytuacji politycznej, druga zaś wyłącznie polityki państw bałtyckich: Odnosnie pierwszej grupy uczestnicy konferencji wykazali jednolite stanowisko, stwierdzając potrzebę czuwania i konieczność kontynuowania pracy nad zapewnieniem pokoju i wzmocnieniem bezpieczeństwa w Europie Wschodniej. Skonsolidowanie jednolitości poglądów w tej sprawie stanowi doniosłą podstawę dla dalszego zbliżenia państw bałtyckich. Uniemożliwia ona jakiegokolwiek możliwości wnoszenia rozłamów pomiędzy państwa bałtyckie i nadaje wyraźny kierunek polityce zagranicznej tych państw. Poza to państwa bałtyckie wyraźnie się na konferencji tallińskiej wypowiedziały w sprawie stosunku do Ligi Narodów. Zapewniły one, że są wierne paktowi Ligi Narodów i brać będą intensywny udział we wszystkich pracach tej instytucji. Mimo, że zgóry było wiadome, że państwa bałtyckie są wiernymi stronniczkami Ligi Narodów, podkreślenie tego stanowiska Ententy Bałtyckiej na konferencji tallińskiej nabiera w obecnych warunkach politycznych szczególnego znaczenia. Podkreślenie to świadczy o wyjątkowo wielkiej trosce państw bałtyckich w sprawie utrzymania pokoju.

To samo można powiedzieć o trzeciej ogólnopolitycznej sprawie, w której się wypowiedziała konferencja tallińska, a mianowicie o stanowisku państw bałtyckich odnośnie zatwierdzenia paktu wschodniego. Konferencja tallińska uznała za stosowne podkreślić, że wśród państw bałtyckich niema żadnej różnicy poglądów na tę sprawę i że są one ustosunkowane przychylnie do paktu wschodniego, jako do środka zapewnienia pokoju.

Niemniej ważne uchwały zapadły na konferencji tallińskiej w sprawie polityki państw bałtyckich. Przedewszystkiem należy wymienić sprawę wspólnej reprezentacji państw bałtyckich w instytucjach międzynarodowych. Poza to skonstatowano jednolitość poglądów w sprawie opracowania projektu umowy na temat przyjaznego likwidowania wszystkich mogących się wyłonić sporów. Wreszcie poruszono sprawę uzgodnienia działalności dyplomatycznych przedstawicielstw państw bałtyckich zagranicą. Postanowiono przyjąć wspólne instrukcje dla tych przedstawicielstw, co niewątpliwie ułatwi państwom bałtyckim utrzymanie w akcji dyplomatycznej zagranicą jednolitej linii.

Konferencja bałtycka mimo krótkiego swego trwania osiągnęła bardzo wiele. Wyniki takie były możliwe jedynie dlatego, że konferencja ta zebrała się i odbywała się w duchu przyjaznej współpracy, co skonstatowali wszyscy uczestnicy konferencji. Świadczy to, że Ententa Bałtycka ma zdrowe podstawy i że rozwinie się ona w ściślejszy związek państw bałtyckich.

### Wznowienie projektu paktu wschodniego.

W ostatnich czasach — pisze kowieński „Rytas” — gdy przycichły już echa morderstwa marsylskiego,

w polityce międzynarodowej znowu ujawniło się ożywienie. Pakt wschodni znowu stał się kwestją centralną i aktualną.

Wielu polityków nie wątpi, że idea paktu wschodniego ma perspektywy i może być zrealizowana. Przyczynia się do tego zwłaszcza porozumienie francusko-sowieckie, z którego wynika, że Rosja Sowiecka ostatecznie uznaje tezę wschodniego Locarna.

Mówi się o tem, że gdyby Niemcy i Polska odmówiły przystąpienia do paktu wschodniego, mimo wszystko pakt ten byłby utworzony pomiędzy Francją, Sowiecami, Czechosłowacją i państwami bałtyckimi, przyczem miałaby nań wyrazić swą zgodę Anglja i Włochy.

Stanowisko polskie względem paktu nie jest jeszcze wyraźne. Oficjalnej odpowiedzi Polska jeszcze nie udzieliła. W tym względzie pragnęłyby Niemcy inspirować Polskę niektóre motywy odpowiedzi. „Berliner Tageblatt” oświadcza, że Polska nie aprobeuje paktu wschodniego z tego względu, iż nie chce pomocy rosyjskiej. Natomiast pragnie, by jej stosunki z Litwą pozostały wyłącznie sprawą polityki polskiej. Ponadto Polska ma być przeciwniczką paktu wielostronnego, gdyż nie chce utracić swego mocarstwowego stanowiska nad Bałtykiem.

Jeżeli chodzi o motyw, który obecnie stał się ulubionym konikiem prasy niemieckiej, a który polega na tem, iż Polska nie może podpisać paktu, gdyż nie utrzymuje z Litwą normalnych stosunków dyplomatycznych, oświadczyć wypada, że jest to przyczyna czysto formalna, która nie wytrzymuje krytyki. Polska podpisała wraz z Litwą różne wielostronne traktaty międzynarodowe, jak np. pakt Brianda—Kelloga, konwencję londyńską i t. d.

Trudno określić, jaki będzie dalszy los paktu wschodniego i w jakiej formie będzie pakt podpisany. W każdym razie pakt stanowiłby mocny czynnik pokoju w Europie Wschodniej, zwłaszcza, że poprą go Anglja i Włochy.

### Oświadczenie.

W związku z artykułem moim w Nr. 18—19 „Przeglądu Wileńskiego” p. t. „Zjazd Żołędzi”, którym to artykułem uczul się obrażony w imieniu swoim i swojej żony p. Antoni Rączaszek z Białegostoku, oświadczam, że artykuł powyższy nie był skierowany osobiście przeciw panu Rączaszkowi i jego małżonce, że w zamiarach moich nie było ich obrazić. oraz wyrażam żal, że wymlenie ich nazwisk w moim artykule dotknęło osobiście panią i pana Rączaszków.

Licz.

(Ludwik Abramowicz)

DRUKARNIA NAKŁADOWA

„LUX“

Wilno, Portowa 7, telef. 203

DRUKI PIĘKNE — ILUSTRACJE WIELOBARWNE

*Na numerze niniejszym kończymy rok siedemnasty istnienia naszego pisma. Co osiągnęliśmy, co zdołaliśmy—nie naszą rzeczą jest rozstrzygać. Wydaje się nam jednak, że praca nasza nie była bezpłodną. Wbrew mniemaniom wielu sceptyków, sentymety krajowe w naszym społeczeństwie wzrosły i spotęgowały się. Dość porównać chwilę obecną i te czasy, gdy wznawialiśmy po wojnie nasze wydawnictwo. Być może nastąpiłoby to i bez naszego oddziaływania. Chcemy jednakże wierzyć, że chociaż w pewnym stopniu przyczyniliśmy się do zmiany nastrojów w szerokich kołach społeczeństwa, budząc w jednostkach czołowych i wpływowych refleksje krytyczne na temat przeszłości, terażniejszości i przyszłości naszego kraju.*

*Przeświadczenie to dodaje nam bodźca do dalszej pracy, do dalszych wysiłków—zawsze w nadziei ostatecznego zwycięstwa i triumfu przyświecającej nam idei.*

*Z tą myślą przesyłamy naszym czytelnikom i współpracownikom najszczerze życzenia świąteczne i noworoczne. Oby rok nowy ziścił chociaż w części wspólne nasze oczekiwania i dążenia.*

Nakładem

T-WA POMOCY NAUKOWEJ  
Im. WRÓBLEWSKICH

wyszła z druku praca

**M. BRENZTEJNA**

**DIONIZY PASZKIEWICZ**

Poeta polsko-litewski na Żmudzi

w pierwszej połowie XIX w.

Skład główny

w Księgarni Św. Wojciecha w Wilnie.

